Rok IV — Czwartek 9 sierpnia 1934 r. — Nr. 203

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 -- P. K. O. Nr. 300 371

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

„PARSZYWA UMOWA"

Min. Matuszewski o rzezimieszkach przemysłu

Czołowy publicysta obozu prorządowego b. min. Ignacy Matuszewski zamieścił pod powyższym tytułem artykuł o Żyrardowie, który ze względu na wręcz rewelacyjne ujęcie pozwalamy sobie w wyjątkach przytoczyć.

Pan Marceli Boussac stał się właścicielem pakietu akcyj żyrardowskich w sposób bliżej niewyjaśniony. Pakiet baussakowski stał się pakietem 80 proc. — dzięki temu, że niedjadomo co się dzieje z akcjami, których posiadacze znaleźli się na terytorjum Rosji Sowieckiej. Nie wiemy również, kiedy p. Boussac nabywał akcje Żyrardowa?

W każdym razie p. Boussac ujawnił się, jako właściciel wówczas dopiero, gdy Rząd polski fabrykę tę odbudował i uruchomił. Wówczas — prawy posiadacz zażądał jej zwrotu. Nie darmo oczywiście. Za pieniądze. Za pieniądze, które włożono w odbudowę. Za pieniądze zarazem o szczególnej właściwości. Właściwości — polegającej na tem, że w pieniądzach tych to, co dziś była warta piękna fabryka, za miesiąc wystarczało na zakup garnituru dla dyrektora. W rezultacie Boussac wypłacił w sierpniu 23 r. sumę marek, której ekwiwalent wynosił aż 23.000 fr. szw. Oto za jaką cenę p. Boussac stał się właścicielem wielkich Zakładów Żyrardowskich.

I byłaby może kwestja wyczerpana, gdyby nie dziwny fakt, że fabryka nabyta przez p. Boussaca wyjątkowo tanio — miast zysków, poczęła przynosić straty. Poco p. Boussac nabywał, choćby najtaniej, akcje przedsiębiorstwa, które przynosi mu straty?

Dziś już mniej więcej wiemy, na czem polegała dobrotliwa ofiarność Baussaca, gdy zechciał obarczyć się „deficytowem" przedsiębiorstwem żyrardowskiem w Polsce. Boussac potrzebował w swojej serji przedsiębiorstw takiego właśnie przedsiębiorstwa — do umieszczania deficytów. Żyrardów Boussaca kupował od innych przedsiębiorstw p. Boussaca, handlarza bawełny po cenach wyższych, niż rynkowe. W księgach Żyrardowa zjawiły się deficyty — w księgach Boussaca figurowały zyski. Żyrardów otrzymał „pomoc techniczną" od francuskich zakładów p. Boussaca. Płacił za nią miljonami złotych rocznie. Żyrardów otrzymywał „pomoc finansową" i za tę „pomoc" płacił p. Boussacowi 24 proc. Sprawa Żyrardowa przez swą jaskrawość stała się symbolem. Stała się symbolem moralności kapitalistycznej w Polsce.

I oto, kiedy sprawa była w toku, kiedy pierwsze starcia zostały przez p. Boussaca przegrane, kiedy ręka sprawiedliwości coraz niżej zwisała nad jego karkiem, nagle — ogłoszono mu w Polsce amnestję. „Komitet mniejszości akcjonarjuszy" polskich z biciem w bębny obwieścił śświatu wielką wygraną: p. Boussac obiecał okradzionym zwrócić część tego co stracili i obiecał nie kraść dalej. Chwała mu i cześć!

Tak w naszych oczach wygląda „umowa" zawarta przez „Komitet" z p. Boussac'iem. Komitet, adwokaci, pośrednicy, agenci, występujący w tej sprawie nadużyli zaufania społeczeństwa. Bowiem sprawa Żyrardowa to sprawa nietylko akjconarjuszów, lecz całej opinji, która poparła w swoim czasie „Komitet" nie ze względu na materjalne interesy, lecz ze względu na moralną słuszność. I nie za miskę soczewicy nawet, ale za śmierdzący serdelek „Komitet" zdecydował się sprzedać tę słuszność. Za obietnicę zwrócenia coś nie coś z ukradzionego portfelu zaprosił rzezimieszka do wspólnego stołu, za przyrzeczenie poprawy dopuśścił go do konfidencji, za nadzieję chapnięcia „gotówy" zrezygnował z najgłębszych racji.

Sama możliwość zawarcia podobnego „układu" między rabusiem i obrabowanym — świadczy niesłychanie smutno o małej odporności charakterów u nas, o braku poczucia moralnego, i musi być zakwalifikowana albo jako również niebotyczna bezczelność.

Piszemy to z tem większą przykrośścią, ale i z tem większą ostrością, że na umowie podpisane są nazwiska ludzi, znajdujących się w naszym obozie. Nie zmienia to, ani nie zmieni w niczem naszej oceny tego, co zrobiono.

Tym, którzy na jakichkolwiek warunkach chcieliby zostać wspólnikami Boussac'a — uważamy, za właściwe oświadczyć, że musielibyśmy ich uważać za wspólników rzezimieszka — bez względu na to, czy sobie z tego zdają sprawę, czy też nie.

Sprawa żyrardowska będzie wyjaśniona do końca. Bezkarności za nadużycia nie zapewni sobie p. Boussac żadną drogą. Jedyne forum, na którem wolno mu się bronić — to ława oskarżonych. I tylko tam, gdyby posiadał dowody swojej niewinności — mógłby wygrać

*

Jak się dowiadujemy prace sędziego Demanta w sprawie cuchnącego grzęzawiska żyrardowskiego postępują bardzo szybko naprzód.

W najbliższych godzinach należy spodziewać się aresztowań kilku ludzi najbardziej skompromitowanych, jednocześnie prawdopodobnie zostanie nałożony areszt na majątek Żyrardowa celem zabezpieczenia pretensyj.

HITLER MARZY O TRONIE?

„Cesarstwo ludowe" w Niemczech

PARYŻ, 8. 8. (tel. wł.) Paryskie pismo emigracji niemieckiej przynosi sensacyjną wiadomość, jakoby Hitler myślał o tronie niemieckim dla siebie.

Dziennik przypomina, że, gdy w styczniu Hitler objął urząd kanclerski, jego adjutant prasowy Rosenberg, pisał, że jest to pierwszy krok z bramy brandenburskiej do zamku. Zdanie to obecnie dopiero staje się zrozumiałe i nabiera właściwego znaczenia.

Plebiscyt w dniu 19 b. m. niewątpliwie wypadnie korzystnie dla Hitlera i w związku z tem w kołach poinformowanych twierdzą, że Führer będzie się w ciągu następnych kilku tygodni proklamował cesarzem Niemców.

Z tego też względu nie chciał przyjąć godności prezydenta Rzeszy, która to funkcja ma pozostać związana z imieniem Hindenburga.

Hitler zamierza według informacji pisma emigrackiego ogłosić w Niemczech „cesarstwo ludowe", sam zaś zostałby nie cesarzem niemieckim, jak za Hohenzollernów, lecz cesarzem Niemców.

W ten sposób zażegnane ma być nazawsze niebezpieczeństwo powrotu Hohenzollernów i zniszczone zostaną wszelkie nadzieje Wilhelma na powrót na tron niemiecki.

—o—

Samochód strzaskany przez pociąg

5 ofiar katastrofy w Pszczynie

Z Pszczyny donoszą: Dzisiejszej środy na przejeździe kolejowym przy ulicy Strzeleckiej, miał miejsce mrożący krew w żyłach wypadek samochodowy.

Jadący z dośść znaczną szybkośścią szofer samochodu osobowego, nie zauważył na skręcie, że na przejeździe kolejowym opuszczona jest zapora i całą siłą rozpędu wjechał w barjerę, którą zdruzgotał. W tym samym momencie nadjechał pociąg.

Nastąpiło zderzenie, w wyniku którego samochód został strzaskany i z wielką siłą odrzucony nabok.

Działaniem siły odśrodkowej zostali w momencie zderzenia wyrzuceni z wozu pasażerowie w ogólnej liczbie pięciu, którzy padając na plant kolejowy odnieśli szereg ciężkich obrażeń.

W stanie bardzo groźnym przewieziono ofiary katastrofy samochodowej do szpitala OO. Joanitów w Pszczynie.

—o—

Jak w Ameryce...

Zuchwały napad rabunkowy w Świętochłowicach

Z rewolwerami w dłoni, w jasny dzień splądrowano bank

Świętochłowice żyją pod wrażeniem napadu rabunkowego z bronią w ręku, dokonanego wczoraj w jasny dzień na Bank Ludowy w Świętochłowicach, mieszczący się przy ul. Wolności 9.

Napadu dokonało trzech osobników o godz. 11 min. 30, a więc w godzinach urzędowych.

Wykorzystując moment, gdy w kantorze nie było stron, przybyli rabusie skierowali nagle w stronę przerażonych trzech urzędujących pracowników lufy browningów.

Pod groźbą zastrzelenia i na rozkaz bandytów żaden z pracowników nie poruszał się z miejsca, ani też nie usiłował podjąć alarmu. Działając według zgóry ustalonego planu, bandyci równocześnie zamknęli drzwi banku i rozpoczęli plądrowanie kasy. Na szczęście nie było w niej zbyt wiele gotówki. Łupem padło zaledwie 3040 zł.

Niezależnie od tego bandyci zrewidowali steroryzowanego urzędnika Siedlaczka, któremu zabrali portfel wraz z gotówką 9 zł.

W miarę postępowania rabunku bandyci okazywali coraz to większe zdenerwowanie, a wreszcie, pozostawiając dalszych urzędników w spokoju, szachując wszystkich bronią, wyszli z banku, którego drzwi zamknęli za sobą i ulotnili się w nieznanym kierunku.

Urzędnicy podnieśli wówczas alarm, który postawił na nogi całą policję powiatu.

Natychmiast podjęte śledztwo przez wydział śledczy w Chorzowie oraz urząd śledczy w Katowicach, zdołało ustalić osoby sprawców, których ujęcie jest kwestją chwil.

W przedłożonym albumie przestępców urzędnicy ponad wszelką wątpliwość poznali osoby sprawców napadu rabunkowego.

So to znani policji przestępcy, którym ucieczkę w jakiejkolwiek formie uniemożliwiono zaalarmowaniem tak straży granicznej jak i policji.

Międzynarodówka górnicza obraduje

Stańczyk propaguje walkę polityczną

o realizację postulatów zawodowych

PARYŻ, 8. 8. Na popołudniowem posiedzeniu międzynarodowego kongresu w Lille delegat polski Stańczyk stwierdził, że problem godzin pracy jest zagadnieniem zbyt skomplikowanem, tak, że wszelka reforma jest niemożliwa. Dlatego klasa robotnicza powinna rozpocząć walkę polityczną. W konkluzji referatu o czasie pracy przyjęto rezolucję, aprobującą działalność komitetu wykonawczego w celu ratyfikacji konwencji z r. 1931 w sprawie godzin pracy w kopalniach.

Kongres podkreśla swą solidarność z międzynarodowym ruchem syndykalnym, domaga się 40-godzinnego tygodnia pracy. Stwierdziwszy, że od czasu wprowadzenia 7-godzinnego czasu pracy w kopalniach do programu rewindykacji międzynarodówki górniczej, technika i racjonalizacja znacznie postąpiły naprzód, co powoduje wzrost produkcji i związane z tem niebezpieczeństwo dla pracowników, kongres postanowił domagać się 6-godzinnego dnia pracy, do którego włączony byłby już czas potrzebny na zjazd i wyjazd.

—o—

Epidemja tyfusu

rozszerza się

1 wypadek śmiertelny

Epidemja tyfusu w Starym Bieruniu rozszerza się. Liczba zachorzeń powiększyła się do cyfry zgórą dwudziestu, przyczem jest już jeden wypadek śmiertelny. Na miejscu bawiła wczoraj komisja Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, która przeprowadza dochodzenia co do przyczyn wybuchu epidemji. Zarządzenia zapobiegawcze zostały zaostrzone.

Sensacyjna kradzież samolotu w Warszawie

Sprawca uciekł w obłoki

Na lotnisku Mokotowskiem w Warszawie wydarzył się wczoraj dotychczas nienotowany w lotnictwie polskiem wypadek kradzieży samolotu.

Przedwczoraj wieczorem przyszedł na lotnisko pilot plutonowy rezerwy 3-go pułku lotniczego Ludwik Antonowicz. Polecił on napełnić benzyną baki samolotu szkolnego „WK—3“, oświadczając, że czyni to jakoby z polecenia kierownika p. w. lotniczego kapitana Karczmarczyka. Następnie zanocował na lotnisku.

Wczoraj o godz. 4.30 rano wstał, wszedł do hangaru, wyciągnął samolot „WK—3“ na lotnisko, zapuścił motor i zaczął przygotowywać się do startu. Zanim dozorca i policjant zdążyli podbiec do samolotu Antonowicz dał gazu i wystartował, kierując się na wschód. W ciągu kilku minut samolot jego zniknął w obłokach.

Natychmiast zawiadomiono władze lotnicze o kradzieży samolotu. Stwierdzono, że Antonowicz nie zgłaszał się do startu, że nie posiada on licencji pilota i że wogóle nie miał prawa latać na tej maszynie.

Dodać trzeba, że samolot „WK—3“, który został w tak osobliwy sposób skradziony, powstał niedawno. Jest on dziełem Władysława Kozłowskiego, studenta Politechniki warszawskiej, który budował go gospodarczym sposobem. Samolot ten brał już udział w tegorocznych zawodach, ale po zawodach musiano zmienić w nim silnik. Samolot ten pozostawał wyłącznie do dyspozycji wybitnego lotnika, kpt. Karczmarczyka, który go oblatywał. Stąd też oprócz kpt. Karczmarczyka, nikt nie miał prawa latać na tym samolocie.

Sprawca kradzieży samolotu Ludwik Antonowicz w roku 1930 ukończył szkołę pilotów rezerwy w Bydgoszczy. Od tego czasu nie latał. Dopiero niedawno zwrócił się z prośbą by pozwolono mu dokonać kilku szkolnych lotów na samolocie „Henriot“. Dodać trzeba, że Antonowicz stawał niedawno przed komisją lekarską lotnictwa, która stwierdziła bezapelacyjnie, że stan zdrowia Antonowicza nie pozwala mu na pilotaż.

O kradzieży samolotu zawiadomiono wszystkie lotnictwa polskie, polecając, by w razie lądowania samolot wraz z pilotem zatrzymano. Wczoraj nie otrzymano żadnych wiadomości o Antonowiczu. Wobec tego, że posiadał on zapas paliwa tylko na 480 km lotu, musiał on gdzieś wylądować już wczoraj.

W sferach lotniczych kursują na ten temat najrozmaitsze przypuszczenia. Jedni mówią, że lądował on gdzieś przymusowo w Polsce, inni, że poleciał on zagranice kraju.

Znajomi Antonowicza opowiadają, że ostatnio był on bardzo zdenerwowany i podniecony. W najbliższych dniach miał on iść na ćwiczenia wojskowe.

Dodać trzeba, że Antonowicz był wspólnikiem konstruktora p. Kozłowskiego, w małym zresztą stopniu finansując budowę tego samolotu.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, złodzieja przestworzy ujęto w poznańskiem a m. w Ostrowie, gdzie przymusowo lądował.

Pożar w Bielskiem

Z Bielska donoszą: Ubiegłego wieczoru skutkiem samozapalenia się mokrego siana i zboża, powstał pożar w zabudowaniach gospodarskich rolnika Jana Bathelta w Aleksandrowicach. Ogień strawił doszczętnie dom mieszkalny, stodołę oraz oborę, wraz ze znajdującemi się tam zbiorami i maszynami rolniczemi oraz motorem. W ogniu zginął również cały inwentarz żywy Bathelta, 4 krowy, 2 wieprze i 23 kury. Szkoda wynosi ponad 10 tys. złotych.

Bestjalski małżonek

Za pastwienie się nad żoną osadzony w areszcie

Z Tarn. Gór donoszą: Pomiędzy małżonkami Tomczewskimi (Hallera 6) przychodzi do częstych sprzeczek, które kończą się tem, że robotnik Stanisław Tomczewski bije swoją żonę. Stało się to poprostu jego codziennym zwyczajem.

Ostatnio jednak Tomczewski jakgdyby popadł w szał, pobił swą żonę bowiem żelazną łopatką do krwi a gdy ta padła nieprzytomna na ziemię, znęcał się w dalszym ciągu i kopał nieszczęśliwą.

Oburzeni sąsiedzi zawezwali policję, która położyła kres dalszemu pastwieniu się nad bezbronną a Tomczewskiego osadziła w areszcie.

Kamienicznik w niewoli lokatora

Żył pod groźą śmierci

Na tle niepłacenia, skutkiem braku pracy, czynszów mieszkaniowych, dochodzi do ciągłych scysji pomiędzy lokatorami a właścicielami realności, którzy w końcu chcieliby widzieć jaki dochód z posiadanych domów.

Podczas kiedy zwykle stroną występującą ogresywnie jest zazwyczaj właściciel domu, inaczej było w wypadku z Hugonem Jantą w Tarn. Górach. Jego gospodarz ma los nie do pozazdroszczenia.

Ostatnio Janta urządził swemu gospodarzowi piekielną awanturę, przyczem wygrażał się nawet, że go zabije siekierą.

Kamienicznik zwrócił się o interwencję do policji, która po spisaniu protokółu, skierowała sprawę na drogę sądową.

Złamana noga

Schodząca ze schodów w domu Franciszka Mazurkiewicza w Świętochłowicach (Długa 8) Gertruda Czaja w następstwie upadku stoczyła się po stopniach, doznając pęknięcia kolana oraz naruszenia ścięgien. Mimo uspakajania jej przez siostry w szpitalu — wzywa na gospodarza, który przez nieoświetlanie klatki schodowej spowodował jej wypadek i ból.

Będzie musiał płacić.

Sprytny żydek

posiedzi

Z Mikołowa donoszą: Policja w Orzeszu przytrzymała onegdaj mieszkańca Będzina, Abrahama Urymana (Góra Zmkowa 6), który przybył z Zagłębia na Śląsk i przystąpił do zbierania składek na powodzian. Sprytnemu oszustowi wyznania handlowego zdołano odebrać wyłudzone w ten sposób 39 zł. Odstawiono go do dyspozycji sądu w Mikołowie.

Posiedzenie wydziału fachowego

rozpatrzy sporne sprawy w przemyśle

Dnia 10 sierpnia odbędzie się w Wydziale Fachowym konferencja w sprawie ustalenia nowych płac akordowych dla wysokich pieców w hucie Falwa w Świętochłowicach. Jak wiadomo polubowe załatwienie tego sporu pomiędzy przedstawicielami dyrekcji i związków zawodowych nie doszło do skutku, wobec czego sprawę załatwi Wydział Fachowy.

W tym samym dniu Wydział Fachowy rozpatrzy sprawę sporu o płace akordowe w koksowni Gothard.

Ponadto Wydział Fachowy rozpatrzy sprawę sporu zarobkowego robotników zatrudnionych przy ciosaniu kamieni - kwarcowych w hucie Pokój.

DYREKCJA KSIĘCIA PSZCZYŃSKIEGO

stawia złośliwe wnioski

Generalna Dyrekcja Zakładów księcia Pszczyńskiego zgłosiła do Urzędu Górniczego wniosek o unieruchomienie szybu Bolko kopalni Brady. Sortownia tej kopalni została już w roku ubiegłem unieruchomiona.

Obecnie domaga się generalna dyrekcja przerwania zjazdu i wyjazdu przez szyb Bolko.

Delegacja Rady Zakładowej zwróciła się w tej sprawie do komisarza demobilizacyjnego domagając się dalszego utrzymania szybu w ruchu. Równocześnie Rada Zakładowa przedłożyła komisarzowi demobilizacyjnemu obszerną rezolucję, domagającą się od czynników miarodajnych przeszkodzenia zamiarom generalnej dyrekcji, która nie powoduje się względami gospodarczemi a tylko faktem dokonanych przez Urząd Skarbowy sekwestrów za zaległości podatkowe w zakładach księcia Pszczyńskiego, które zwykły płatnik podatkowy już dawno musiał uregulować.

Niezwykłe samobójstwo

W oryginalny sposób popełnił samobójstwo Wilhelm Langel w Świętochłowicach (Długa 65). Powiesił się on w pozycji siedzącej na pętli umocowanej na krawędzi łóżka.

Wypadek spostrzegł pierwszy jego brat Jerzy, który nie mogąc dostać się do zaryglowanego mieszkania, wszedł przez okno.

Jak ustalily dochodzenia policyjne, denat, dla dodanie sobie odwagi upił się przed śmiercią.

Według twierdzeń braci, Jerzego i Karola, denat już od dłuższego czasu nosił się z samobójczemi zamiarami.

Sport

Na poniedziałkowem posiedzeniu Zarządu PZPN-u w Warszawie załatwiona została sprawa udziału śląskiego Naprzodu w finalowych rozgrywkach o wejście do Ligi.

Protest Śląska został załatwiony w ten sposób, że Naprzód weźmie udział w rozgrywkach finalowych o wejście do Ligi.

Międzypaństwowy mecz tenisowy Polska — Estonja, zakończył się pełnym sukcesem dla nas. Wygraliśmy bowiem mimo obcego nam terenu 5 : 0.

Mecz bokserski Polska — Emigracja zakończył się 10 : 4.

POLSKA — EMIGRACJA 8 : 1.

Na Stadjonie Wojska Polskiego w Warszawie odbył się wczoraj mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Polski a zespołem Polaków z Zagranicy.

Wysokocyfrowy wynik nie przynosi specjalnego zaszczytu naszej reprezentacji, bowiem zawodnicy Polonji zagranicznej, nie byli żadnym przeciwnikiem.

Przez cały czas zawodów zespół krajowy górował technicznie i taktycznie nad przeciwnikiem. Bramki padły ze strzałów Wilimowskiego (4), Matjasa (3) oraz Martyny z karnego. W zespole krajowym atak stał na wysokości zadania, obrona natomiast i pomoc z wyjątkiem Kotlarczyka słaba.

ZAWODY KONNE POLICJI.

W niedzielę dnia 12 sierpnia 1934 r. o godzinie 16-tej odbędą się ponownie przy Parku Kościuszki (dojazd ul. Barbary) Zawody Konne Policji Województwa Śląskiego. Zawody w dniu 5. 8. 1934 r. zostały z powodu niepogody przerwane.

W programie przewidziany jest lekki i średni kokurs hipiczny, Gymkhana, Kadryl i pokaz wierzchowego konia policyjnego.

Dochód z zawodów przeznaczony jest na rzecz powodzian.

Przemytniczki garderoby wpadły w ręce „zielonków“

Straż Graniczna ustaliła, że Olga Flotosch z Chorzowa I. ul. Wolności 37 zajmuje się od dłuższego czasu przemytem garderoby damskiej. Ostatnio zdołano jej udowodnić przemyt większej ilości przedmiotów, które należało oclić. Skończyło się w tym wypadku na wielkiej skrusze pani Flotosch, która zmieszca zapłaciła karę 342 zł. — Podobnie też udowodniono zajmowanie się przemytem garderoby Emie i Marji Szaret, zam. w Wielkich Hajdukach przy ul. Kochanowskiego 4.

Przeciw wymienionym, które mimo wszelkich dowodów usiłują zrzucić z siebie przestępstwo, skierowano doniesienie.

Na odcinku granicznym w Rojcy przytrzymano onegdaj Jana Zająca z Wielkich Piekar (Radzionkowska 7) oraz Franciszka Wartola z Szarleja (Kanałowa 12), którym odebrano 40 kg pomarańcz. Niezależnie zaczęto gonić uciekających dalszych przemytników, którzy porzucili około 50 kg pomarańcz.

Na szosach

czają się wypadki

Wczoraj przedpołudniem, przejeżdżający motocyklem ulicą Francuską w Katowicach Henryk Chruszcz z Ligoty, najechał na przebiegającego przez jezdnię 7-letniego Jerzego Czarnysza (Sienkiewicza 4). Chłopcu, który sam ponosi winę wypadku, pierwszej pomocy udzielono w szpitalu Spółki Brackiej.

Popołudniu zaś, wymijający w Brynowie samochodem ciężarowym furmankę, szofer Paweł Mann, potrącił idącego obok zaprzęgu woźnicę Józefa Makowskiego z Załęża, który padając pod koła furmanki, doznał złamania żebra i ogólnych obrażeń.

Przewieziono go na kurację do szpitala miejskiego.

Zasłabł z głodu

W parku kolejowym w Tarnowskich Górach zasłabł bezrobotny piekarz Czesław Zdzisk, poszukujący od szeregu tygodni pracy na trasie pomiędzy Jarosławiem a Bydgoszczą przez Śląsk, gdzie już opuściły go siły.

Całkowicie wyczerpanego Zdziska przewieziono do szpitala.

Program przyjazdu

delegacji Polonji zagranicznej

W sobotę dn. 11 b. m. o godz. 9.23 przybywa do Katowic około 250 delegatów Zjazdu Polaków z Zagranicy. Wyznaczone delegacje miejscowych Związków społecznych i półwojskowych zbiorą się ze sztandarami na dworcu o godz. 9. Przy wjeździe pociągu odebrany będzie hymn narodowy, poczem przybyłych dla poznania Śląska Rodaków z zagranicy powita przewodniczący Obywatelskiego Komitetu Przyjęcia prezydent m. Katowic dr. Kocur.

Po spożyciu śniadania w restauracji dworcowej uczestnicy uroczystości udadzą się pochodem na pl. Wolności, gdzie złożony będzie wieniec na pomniku powstańczym, poczem pochód powróci na rynek i rozwiąże się.

Od 10.30 do 14.30 członkowie delegacji w grupach po 50 osób zwiedzać będą miasto i pobliskie objekty przemysłowe, poczem w godz. od 15 do 17 odbędzie się w Śląskich Technicznych Zakładach Naukowych obiad przy udziale przedstawicieli władz.

Następnie od godz. 17 do 19 odbędą się tam obrady i konferencje delegacji, od 19.30 do 20.30 kolacja, a o godz. 21.30 nastąpi odjazd do Gdyni.

Delegacje Związków i organizacyj, które wezmą udział w pożegnaniu Gości, winny zebrać się na dworcu o godz. 20.30.

Składajcie ofiary na rzecz powodzian

kradną, kradną...

Występy złodziejów na Sląsku

Do mieszkania Jana Feliksa w Tarnowskich Górach (Stalmacha 4) dostał się nieznany osobnik przy pomocy podrobionych kluczy, który popakował nagromadzoną w szafach garderobę męską oraz damską i najspokojniej wyszedł z łupem, wartości ok. 300 zł.

Podobnie w Lasowicach nieznany osobnik po wyduszeniu szyby w warsztacie ślusarskim Edwarda Kulika skradł większą ilość narzędzi, wartości około 200 zł.

Ślusarz zapożycza się teraz na nowe narzędzie.

Na gorącym uczynku włamania do warsztatu rzeźnickiego, Jerzego Drycha w Lipinach przy ul. Kościuszki, przytrzymano Bernarda Kwaśnego ze Świętochłowic (Szkolna 13), który po wybiciu szyby obładował się niepotrzebnemi mu przedmiotami na ogólną wartość ok. 500 zł.

Przy wyjściu ze składu pomagali mu zejść policjanci, którzy w obawie z zdrowie włamywacza podtrzymywali go za ręce.

Złodzieje rowerów, w pogoni za coraz to łatwiejszą zdobyczą, zwrócili ostatnio uwagę na przechowywalnie rowerów po kopalniach i hutach.

Ostatnio, korzystając z braku dozoru przechowywalni rowerów na szybie elektrowni Mikołaja w Karol Emanuel — skradli dwa z nich na szkodę pracujących tam robotników. Rowery oceniane są na 3000 z. Poszkodowanymi okazali się Wilhelm Kusz z Bielszowic oraz Konrad Chrapa z Pawłowa.

Paweł Wójcik, dzierżawca restauracji dworcowej, Chorzów — Azoty, jest zdenerwowany ciągłemi kradzieżami, jakie nieznany osobnik popełnia na jego szkodę. Ostatnio jednak, gdy zginął mu rewolwer oraz inne przedmioty, zdołał policję naprowadzić na ślad sprawcy w osobie Teodora Krobara z Michałkowic (Bytomska 8).

Teraz będzie miał spokój, albo też proces o fałszywe obwinienie.

Podobna sprawa miała miejsce w mieszkaniu Antoniny Szefczykowej w Chorzowie IV (ul. 3-go Maja 24). Gdy po powrocie z miasta weszła do pokosu sublokatora Dominika Wardzika, spostrzegła splądrowane szafy, z których wyniesiono gaderobę oraz inne przedmioty.

Według posiadanych przez nią danych sprawcą ma być niejaki Tomaszczyk z Międzyrzecza koło Bielska, obecnie bez stałego miejsca zamieszkania.

Bernard Komraus, z Chorzowa (ul. Redena 3) zaalarmował policję, że trzech osobników włamuje się do składu jego ojca.

Przed przybyciem policji włamywacze, jakkolwiek zdołali już wyłamać drzwi piwnicy, zostali nieopatrznie spłoszeni przez jedną z lokatorek.

Podjęto za nimi pościg, w rezultacie którego przytrzymano Aleksandra Nacieja z Katowic (Damrota 7), który był w posiadaniu pięciu wytrychów, a dalej mieszkańców Chorzowa, Pawła Markiera i Gerharda Rohma (ul. Bogdaina nr. 16 i 18).

Pechowatą trójkę osadzono w areszcie.

W czasie, gdy szofer Jan Gawełek z Woszczyc uciął sobie w budce przy ul. Król.-huckiej poobiednią drzemkę, jakiś osobnik zabrał mu niemal wszystką garderobę. Okradziony w niekompletnym stroju i na bosaka musiał później maszerować do znajomych po jakąś garderobę.

Nieco podobną przygodę miała w Chorzowie wdowa, Helena Hubicka (Mickiewicza 61), która nieopatrznie wprowadziła podczas burzy do mieszkania niejakiego Edmunda Szczerbę z Łagiewnik. Przy spotkaniu Hubicowa wręczyła Szczerbie klucz od mieszkania, by mógł się osuszyć, zaś sama wyszła na miasto. Gdy powróciła Szczerba oddał jej na dole klucz z oświadczeniem, że wolał poczekać na nią na polu, poczem oddalił się.

Wdowa zastała mieszkanie splądrowane, wobec czego udała się do Łagiewnik, by porozmawiać na rozum z miłym, „znajomym“.

Okazało się jednak, że rzekomy Szczerba jest tam nieznany. Nieszczęśliwa szuka teraz gościa przez policję.

Z Bielska donoszą: Minionej doby dokonano włamania do mieszkania kupca Maurycego Sterna (Piłsudskiego 19), gdzie nieujęci dotąd sprawcy skradli kasetę z srebrną zastawą stołową oraz większą ilość bielizny i płótna.

RADJO

KATOWICE — Czwartek, 9 sierpnia

6.30 — 7.40 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał i wiadomości meteorologiczne 12.10 „Wiedeń w muzyce“ — koncert 13.05 Opowiadanie dla dzieci 13.20 Muzyka (płyty) 14.00 Wiadomości gospodarcze 14.15 Muzyka (płyty) 14.30 Transmisja Zjazdu Polaków 16.00 Koncert chóru Warsa 16.20 Muzyka lekka 17.00 „Ogrodnik śląski“ 17.15 Recital śpiewaczy 17.30 Tańce śląskie w pieśni 18.00 Feljeton 18.15 Słuchowisko 19.00 Feljeton sportowy 19.15 Recital fortepianowy 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Myśli wybrane“ 20.02 Rozmaitości 20.12 Koncert muzyki lekkiej 21.00 Capstrzyk 21.02 Odczyt 21.12 Transmisja z Bayreuth 22.30 Odczyt 22.45 Muzyka (płyty).

Pogrzeb prezydenta Hindenburga.



Prezydent Hindenburg na łożu śmierci. Wartę honorową pełnią oficerowie pułków wschodnio - pruskich.

Próba sabotażu

spaliła na panewce

W Chorzowie II przy ul. Styczyńskiego grupa robotników przedsiębiorstwa budowlanego Marcina Kalinowskiego (Ligota Górnicza 19) zakładała wczesnym rankiem kabel elektryczny.

Podczas tej czynności pomiędzy pracujących robotników wmieszał się nieznany osobnik, który w zamiarze dokonania sabotażu, ponacinał niespostrzeżenie w kilkunastu miejscach kabel.

Pomijając już stratę około 500 zł., na jaką naraził przedsiębiorcę, mógł on w następstwie krótkiego spięcia przewodów o wysokiem napięciu spowodować śmiertelne porażenie pracujących robotników.

Na szczęście robotnicy szybko spostrzegli zbrodniczy zamiar i ujawnili sprawcę.

Jest nim Eryk Kuczera z Chorzowa II (Janasa 7), którego przytrzymano i odstawiono do więzienia.

Oszust za kratą

W dniu wczorajszym odpowiadał przed Sądem Okręgowym w Katowicach niejaki Jan Czerwiński vel Tyczko-Tyczkowski z Podlesia zam. obecnie w Katowicach oskarżony o fałszowanie dokumentów.

Jan Czerwiński posługiwał się często różnemi nazwiskami, co zauważyła jego gospodyni. Wydawało się to jej bardzo podejrzane i zawiadomiła o tem policję, która po przeprowadzeniu rewizji znalazła w mieszkaniu Czerwińskiego plik papierów wystawionych na różne nazwiska.

Na wczorajszej rozprawie Czerwiński nie mógł wyjaśnić do jakich celów potrzebował on dokumentą opiewające na różne nazwiska — podając tylko, że właściwe jego nazwisko brzmi: Jan Czerwiński.

Sąd skazał Jana Czerwińskiego vel Tyczko na rok więzienia.

Zamroczyło go

na widok śmiertelnego wroga

Sąd Okręgowy w Katowicach rozpatrywał wczoraj sprawę przeciwko Karolowi Kandziorze z Załęża obwinionemu o spowodowanie ciężkiego urazu cielesnego.

Oskarżony w styczniu bieżącego roku napotkał na ulicy niejakiego Kubasika, do którego od dłuższego czasu miał urazę.

Bez jakiegokolwiek powodu oskarżony rzucił się na Kubasika i zadał mu laską kilka uderzeń powodując tem złamanie lewej ręki.

Podczas wczorajszej rozprawy sądowej, oskarżony tłumaczył się, że na widok swego znienawidzonego wroga był tak wyprowadzony z równowagi, że nie wiedział co czyni.

Sąd nie uznał jednak dziwnego tłumaczenia oskarżonego i skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Pomysłowi rabusie

Do hurtowni mąki młynu „Bełk“ w Chorzowie przybyło kilku grymaśnych młodzików, którzy bardzo przebierali w poszczególnych gatunkach owsa. Wreszcie w przyległej do sklepu ubikacji wybrali worek, a udając że nadto ciężki, zawezwali do pomocy w wyniesieniu kierowniczkę sklepu Agnieszkę Walka z Katowic (Kościuszki 19).

O to tylko chodziło sprytnym młodzieniaszkom. Jeden z nich, pozostawiony samotnie w sklepie, przez kilka minut nieobecności kierowniczki zdołał splądrować kasę, zabierając z niej większą kwotę.

Zanim spostrzeżono kradzież osobnicy ulotnili się w nieustalonym dotychczas kierunku.

Na Śląsku mnożą się już napady rabunkowe na ruchliwych ulicach w jasny dzień.

Oto ostatnio na ul. Kościuszki w Chorzowie przystąpiło do Michała Kukuły, miejscowego obywatela, trzech osobników, którzy ubezwładnili go i steroryzowali tak dalece, że w następstwie przestrachu nie mógł ku swej obronie wydobyć słowa, zaś równocześnie obrabowali go z posiadanego portfelu z drobną gotówką oraz zabrali cenny zegarek srebrny.

Sprawcami okazali się Ryszard Ficek z Chorzowa oraz mieszkańcy Chropaczowa Paweł Leutner i Wincenty Zarzycki.

Działki dla bezrobotnych

przydziela Fundusz Pracy

Miejski Lokalny Komitet Funduszu Pracy w Katowicach komunikuje, że wydzierżawi bezrobotnym zamieszkałym w Załęskiej Hałdzie i Załężu na terenach w pobliżu cegielni w Załęskiej Hałdzie 180 działek rolnych.

Bezrobotni mogą się zgłosić najdalej do 20 sierpnia b. r. w biurze komitetu, Magistrat, ulica Młyńska 4, lub w Urzędzie Pośrednictwa Pracy.

Poszedł w nieznane

W przejawie nadmiernej samodzielności na Śląsku oddalają się często z domów rodzicielskich dzieci, które najczęściej zbaczają na drogę występku.

Ostatnio znowu notujemy ucieczkę Józefa Niemczyka z Tarnowskich Gór (Stroma 10), poszukiwanego przez zrozpaczonych rodziców.

Zawiedziona miłość

Gdy jedni kochają się zabójczo na wiosnę, na innych miłość przychodzi. Na służącą dr. Beręcza w Tarnowskich Górach wyjątkowo miłość przyszła latem.

Była to jednak miłość zawiedziona, która Irenę Ślusarczyk przyprawiła o samobójcze myśli.

Pozostawiła więc chlebodawcom list, w którym dziękuje za wszystko dobro i przepraszając, że przez miłość zmuszona jest odebrać sobie życie.

Za oddaloną podjęto poszukiwania, by istotnie nie uczyniła jakiego głupstwa.

*

Z Tarn. Gór donoszą: Mieszkanka Piasecznej, Marja Gaś, usiłowała na skutek rozstroju nerwowego targnąć onegdaj na swe życie i powiesiła się na klamce w Nakle.

Zamiar ten zauważono i denatkę odcięto ze sznura. Zaopiekowała się nią policja.

Niesumienny kierowca

zbiegł po wypadku

Wczorajszego popołudnia na placu Kościelnym w Kochłowicach samochód półciężarowy Śl. 10194 z Nowej Wsi, najechał na przechodzącego przez jezdnię 20-letniego Pawła Nowaka, który padając na bruk uległ złamaniu nogi w kostce.

Szofer samochodu na widok wypadku dodał gazu i zbiegł.

Pierwszej pomocy udzielił Nowakowi na miejscu dr. Wawrzynek.

Przeciwko niesumiennemu kierowcy policja wdrożyła dochodzenia.

Uśmiercili gęsi i zabrali porcelanę

Ubiegłej nocy przy pomocy podrobionych kluczów, dobrali się jacyś nieujęci dotąd sprawcy do chlewika Anny Manowej w Kochłowicach, gdzie uśmiercili na miejscu 5 gęsi, które zabrali z sobą, poczem przedostali się na strych, skąd skradli kilka serwisów porcelanowych do kawy.

Widocznie złodzieje czuli się zupełnie bezpieczni, skoro mogli kraść aż porcelanę, wymagającą dobrego opakowania. Było przecież tego około 100 sztuk.

Gagatek w pudle

Wyjątkowej „wartości“ gagatka Jana Malcherczyka przytrzymała onegdaj policja w Nowej Wsi. Malcherczyk ostatnio wraz ze swym bratem Franciszkiem dezerterem z 73 p. p. przeszedł na stronę niemiecką, skąd równocześnie czerpał przemyt. Miał jednak pecha, gdyż władze niemieckie przytrzymały dezertera, zaś Jana Malcherczyka oficjalnie wydaliły. Widocznie nie chcą mieć z nim nic wspólnego.

Malcherczyk, członek Deutsche Partei, został ujęty i będzie odpowiadał w trzech wypadkach: za pomoc w dezercji, za nielegalne przekroczenie granicy oraz za przemyt, co zdołano mu udowodnić.

W dniu wczorajszym stanęła przed Sądem Okręgowym w Katowicach niejakaś Marta Grobosz z Katowic oskarżona o lżenie Narodu Polskiego. W ubiegłym miesiącu oskarżona będąc w zakładzie fryzjerskim swego męża, krytykowała naród polski, wychwalając zarazem stosunki panujące w Rzeszy Niemieckiej.

W wyniku rozprawy Sąd skazał Martę Grobosz na 4 tygodnie aresztu.

W Sądzie Okręgowym w Katowicach odbyła się wczorj rozprawa przeciwko Augustynowi Gawronowi z Przełajki, który wszczął awanturę w jednej z restauracji w Przełajce.

Gdy wezwana policja przybyła interwenjować, Gawron rzucił się na nią i dotkliwie pobił posterunkowego.

Sąd skazał go na 6 miesięcy więzienia.

ŻADNYCH KOMPROMISÓW.

Sprawa żyrardowska znowu na widowni.

Sprawa żyrardowska. Nie omylimy się chyba, skoro w ten sposób nazwiemy wielki już dziś kompleks zagadnień gospodarczych, społecznych i... niestety. kryminalnych, które wiążą się od szeregu długich lat z jednym z największych zakładów naszego przemysłu tekstylnego. Dookoła sp. akc. „Żyradów" powstaje już w Polsce cała legenda Snuje się ona od afery podatkowej b. min. Kucharskiego. poprzez liczne zatargi socjalne. znaczone krzywdą i krwią rzesz robotniczych Żyrardowa, do szaleńczego, podyktowanego rozpaczą, czynu Blachowskiego i sekwestru sądowego nad Zakładami, nałożonego na wniosek mniejszości akcjonarjuszów w dn. 8 marca rb. przez Wydział Handlowy Sądu Okręgowego w Warszawie.

Przewód sądowy przy okazji sprawy o sekwestr wyciągnął na światło dzienne poczynania zarządu francuskiego Zakładów Żyrardowskich, które daleko wybiegają poza ramy zwykłych tranzakcyj handlowych i wchodzą w zakres zainteresowań kodeksu karnego i prokuratora. Okazało się, że w Zakładach tych od szeregu lat systematycznie okradano akcjonarjuszów polskich i polskiego robotnika; że pozawierano umowy finansowe z firmami, które były własnością p. Boussaca, głównego akcjonarjusza Żyrardowa, że w ten sposób p. Boussac był także głównym akcionar. i swoim własnym wierzycielem; że oprocentowanie z tytułu tych umów, ukryte przed akcjonarjuszami polskimi, wynosiło powyżej 25 proc. w stosunku rocznym, wskutek czego Zakłady Żyrardowskie systematycznie były rujnowane, co bowiem tracił p. Boussac w Żyrardowie, to zarabiał w sholdingowanych z Żyrardowem przedsiębiorstwach francuskich.

Sekwestr sądowy nad Zakładami ustanowiony został dla zabezpieczenia pretensyj mniejszości akcjonarjuszów polskich z tytułu tych i tym podobnych nadużyć zarządu. Dla wszystkich jednak było rzeczą jasną, że w grę wchodzą tutaj nietylko interesy akcjonarjuszów. Chodzi tu przecież przedewszystkiem o wielkie społeczne i gospodarcze interesy całego państwa. Chodzi o położenie ostatecznego kresu tego rodzaju metodom gospodarki niektórych — nielicznych na szczęście — w Polsce kapitalistów zagranicznych, którzy przyzwyczaili się traktować nasz kraj jak kolonję, będącą w ich eksploatacji. Chodzi o interesy najdotkliwiej cierpiących spowodu tych dzikich stosunków warstw robotniczych.

I oto, gdy po nałożeniu sekwestru zdawało się, że sprawa w drodze sądowej zostanie ostatecznie wyjaśniona, gdy stało się już głośnem, że niezależnie od akcji cywilnej mniejszości akcjonarjuszów do sprawy żyrardowskiej wkracza prokurator jako rzecznik interesu publicznego — opinja publiczna zaskoczona została wiadomością o układzie zawartym między większością francuską a mniejszością polskich właścicieli akcyj „Żyrardowa".

Żywo zainteresowany sprawą Żyrardowa obywatel polski, głodujący robotnik żyradowski, dowiaduje się nagle, że wszystkie nieporozumienia zostały szczęśliwie załatwione i że „wszystkie zarzuty i spory finansowe, co do rozrachunków, wypłat i należności oraz sposobu prowadzenia różnych rozliczeń będą poddane trybunałowi arbitrażowemu"!

Więc jakże!?

Czy ten co kradł przez lat dziesięć nagle wyszlachetniał i będzie już odtąd gospodarował uczciwie? Czy w świetle tych wszystkich nadużyć, o których tak głośno nietylko w Polsce, ale i we Francji, jest jakicś miejsce na ugodę? Przecież nie tak dawno jeszcze, bo przed paru tygodniami, w prasie francuskiej nazwano p. Marcelego Boussaca oprzyszkiem, szalbierzem i poprostu złodziejem przytaczając na to dowody!

I oto z takimi panami — nagle — ugoda!

Coś tu nie jest w porządku. W Polsce w dzisiejszej dobie niema miejsca na zastępowanie sprawiedliwości jakiemiś ugodami. Jedynie pod autorytetem władz sądowych sprawa żyrardowska może być wyjaśniona i załatwiona. Tylko bowiem na forum sądu można będzie dowiedzieć się. co istotnie działo się w Zakładach Żyrardowskich pod zarządem pp. Boussaców i Appetitów. Tylko poprzez sąd można będzie zabezpieczyć społeczne interesy Polski na przyszłość przed działalnością tych panów.

Jeszcze raz podkreślamy; nie chodzi tu o interesy samych akcjonarjuszów polskich. Chodzi o wielkie społeczne i gospodarcze interesy całego państwa!

K. W.

Co okaże przyszłość?

Szybkie załatwienie sprawy następstwa po zmarłym prezydencie Rzeszy niewątpliwie zaskoczyło opinję publiczną tak w Niemczech, jak i zagranicą. Krótko po śmierci Hindenburga ogłoszony został dekret, łączący w ręku Hitlera stanowisko głowy państwa oraz kanclerza. Dekret, jak brzmi doniesienie urzędowe, został uchwalony w nocy, poprzedzającej śmierć prezydenta, w przewidywaniu bliskiego zgonu. Tak więc załatwiono się z trudną sprawa następstwa w sposób bezbolesny, choć nosi on niewątpliwie cechy cichego zamachu stanu.

Hitler niewątpliwie zdawał sobie sprawę z wagi komentarzy, jakie powyższy akt musi prędzej czy później wywołać. Już np. podkreślany jest wszędzie fakt że kondolencje króla angielskiego wpłynęły nie na ręce Hitlera, lecz do syna zmarłego prezydenta, — jak gdyby zadokumentować to miało subtelność opinji angielskiej w stosunku do okoliczności prawnych następstwa. Krótko po uchwaleniu dekretu wystosował Hitler list do ministra spraw wewnętrznych Fricka, w którym wyraża życzenie, aby naród niemiecki drogą głosowania ludowego objawił swą wolę o uznaniu Führera również jako głowy państwa. Plebiscyt wyznaczony został na 19 sierpnia. Jest to niezawonie koncesja na rzecz ducha konstytucji wejmarskiej, która w ar. 41, acz w innej formie i z innych oczywiście pobudek, przewiduje również plebistyt.

Formuła, która podlegać będzie 19 bm. plebiscytowi brzmi.:

„Urząd prezydenta Rzeszy jednoczy się z urzędem kanclerza Rzeszy. W wyniku powyższego, przechodzą dotychczasowe kompetencje prezydenta Rzeszy na „Führera" i kanclerza Adolfa Hitlera. On wyznaczy swego zastępcę".

Głosujący mają jedynie oświadczyć „tak" lub „nie". Odpada więc wszelka walka między kandydatami, których niema. Nieaktualnemi są pierwotne pogłoski o kandydaturach, które wymieniały niektóre pisma zagraniczne.

W postanowieniu o ścisłem zjednoczeniu władzy głowy państwa i kanclerza skasowany również jest tytuł prezydenta. List Hitlera do ministra Fricka zawiera już nowy tytuł dla głowy państwa, mianowicie „wódz i kanclerz". Niewiadomo jeszcze, czy jest to definitywne załatwienie sprawy, czy też prowizoryczne do chwili ogólniejszej zmiany konstytucji. W każdym razie merytoryczne połączenie obu funkcyj idzie po linji projektowanych już dawniej zmian konstytucyjnych i przez to jest wydarzeniem wiele znaczącem dla wewnętrznego życia Niemiec.

Wszystko wskazuje na to, że marszałek Hindenburg przejdzie do historji jako jedyny prezydent, jakiego miały powojenne Niemcy republikańskie.

Ważnym pod względem taktycznym krokiem było natychmiatowe po śmierci prezydenta zaprzysiężenie Reichswehry. Uniemożliwiło ono ewentualną dyskusję wśród armji na temat połączenia przez Hitlera dwóch władz w Rzeszy jak i wszelkiego rodzaju uzewnętrznienia uczuć w tym lub innym kierunku. Formuła przysięgi uderza swoim niespotykanym gdzieindziej tonem osobistym w stosunku do Führera. Niema w niej wzmianki o ojczyźnie lub głowie państwa, lecz mówi o bezwzględnem posłuszeństwie dla Adolfa Hitlera, „najwyższego dowódcy sił zbrojnych", „wodza Rzeszy i narodu niemieckiego". Na podstawie tej przysięgi jest dziś Hitler rzeczywistym panem Reichswehry.

Pozostaje jeszcze kwestja następstw parlamentarno-politycznych połączenia stanowisk głowy państwa z urzędem kanclerskim. Według kontytucji wejmarskiej prezydent mianował kanclerza, który ze swej strony pozostawał tak długo w urzędzie, dopóki miał zaufanie prezydenta względnie parlamentu. Jak będzie teraz, gdy mianującym i mianowanym jest ta sama osoba? Czyżby połączenie funkcyj tych miało oznaczać nieusuwalność „Führera" na zawsze? Zważyć bowiem trzeba, że druga z sił przewidzianych w konstytucji dla usunięcia kanclerza — parlament — niema dziś praktycznego znaczenia, a zresztą mogłoby to nasuwać wątpliwości prawne, czy parlament (któremu formalnie przysługuje żądanie dymisji szefa rządu) mocen jest usunąć jednocześnie i głowę państwa przez sam fakt skumulowania obu funkcyj w jednem ręku.

Są tu liczne znaki zapytania. Wprawdzie dość było już dowodów, że w kwestjach prawniczych hołdują władcy Trzeciej Rzeszy zasadom „uproszczonym". Czy jednakowoż w kwestji tak podstawowej, jak charakter prawny najwyższej władzy zwierzchniej w państwie, uda się Hitlerowi poprzestać na niedomówieniach, wydaje się wątpliwem.

Wzrost produkcji miedzi
w Niemczech.

Produkcja miedzi w Niemczech będzie prawdopodobnie zwiększona z 1300 do 1500 tonn miesięcznie, ponieważ okazało się możliwem zwiększenie produkcji rudy miedzianej w okręgu Harzu prawie o 50%. Prawdopodobnie założona zostanie w Remmelsberg (Harz) nowa fabryka dla produkcji miedzi.

SPADEK UPADŁOŚCI W NIEMCZECH.

W ciągu lipca r. b. ogłoszono w Niemczech ogółem 191 upadłości wobec 223 w miesiącu poprzednim i 259 w lipcu 1933 r. Równocześnie wszczęto 56 sądowych postępowań ugodowych wobec 64 w czerwcu r.b. i 112 w lipcu 1933 r. Jak widzimy z tego, liczba bankructw zarówno w stosunku do miesiąca czerwca, jak też w porównaniu z lipcem 1933 r. znacznie się mniejszyła.

ZAMÓWIENIA SOWIECKIE W NIEMCZECH

Sowiety zamówiły nieoczekiwanie w Niemczech 200 maszyn rolniczych z warunkiem natychmiastowej dostawy, gdyż produkcja sowiecka spadła ostatnio poważnie i nie może obecnie pokryć zapotrzebowania. Uzyskane ceny są zadowalające.

Wyspa przestała być wyspą.

Napad zbrojny z powietrza, który został zainscenizowany w wielkim wymiarze w ubiegłym tygodniu w Londynie, wykazał, że stolicy nie da się obronić przed atakiem lotniczym, ani uchronić jej przed skutkami tego ataku. Atakowały Londyn liczne eskadry lotnicze, broniły go również silne eskadry powietrzne, jak również baterje dział zenitowych hojnie porozrzucane na peryferjach miasta — olbrzyma. Okazało się, że pomimo wszelkich wysiłków obrony atakujące aeroplany przerwały linje obronne i wtej samej chwili, gdy lord Londonderry, sekretarz stanu do spraw lotnictwa, przemawiał w Izbie Gmin, przeleciały nad sędziwym gmachem eskadry napastnicze, zrzucając symbolizujące bomby kartki kolorowe.

Wyniki bitwy w powietrzu wywarły wielkie wrażenie w Anglji. Jest to już coprawda czwarta zrzędu próba zakończona tym samym ujemnym rezultatem, ale fakt, że próby poprzednie obrony Londynu przed atakiem z powietrza nie podziałały tak deprymująco na rząd i na opinję tłumaczy się tem, że inne warunki towarzyszą obecnej rozgrywce powietrznej.

Wszystkie omal państwa europejskie i zamorskie wydają wielkie sumy na lotnictwo i powiększają stan liczebny swoich armad powietrznych. Francja, posiadająca w tej chwili dwukrotnie większe siły powietrzne od Anglji, postanowiła powiększyć je znowu kosztem setek miljonów franków. Jeszcze dalej poszły Włochy, które dopiero co przeznaczyły sumę miljarda zgórą lirów na dalszą rozbudowę swej doskonałej i potężnej floty powietrznej. To samo planują Stany Zjednoczone, a obok nich Japonja, Rosja Sowiecka, Szwecja, Jugosławja, Belgja, Turcja.

W tej chwili zarówno Francja jak Rosja posiadają armję powietrzną dwa razy większą od tej, jaką dysponuje Anglja. A Niemcy, których zbrojenia powietrzne są jednem z głównych źródeł zaniepokojenia w Anglji? Dokładnych i pewnych danych niema, wiadomo jednak, iż lotnictwo niemieckie jest oczkiem w głowie rządu i że stanowi ono już dzisiaj wielką siłę.

Skoro, jak stwierdził zastępca premjera, minister Baldwin, kanał przestał być przegrodą obronną dla wyspy brytyjskiej, skoro obrona serca metropolji, Londynu, nie jest w stanie powstrzymać ataku lotniczego, nie pozostaje nic innego, jak wzmocnić lotnictwo angielskie do tego stopnia, aby mogło ono samo przejść do roli atakującego. Tylko, twierdzi teraz premjer, obawa atakującego przed ryzykiem takiego samego ataku przeciwnika na jego ośrodki miejskie i komunikacyjne, może powstrzymać go od zamierzonego przedsięwzięcia.

Powiększenie angielskich sił lotniczych ma obejmować stworzenie w ciągu 4 lat 41 eskadr, których koszt budowy będzie wynosił 20 miljonów funtów. W ten sposób przyrost liczebny floty powietrznej Anglji wyniesie zgórą 50 proc. Z tych 41 nowych eskadr przeznaczonych będzie do obrony wybrzeży i miast angielskich 33 eskadry. Dyspozycja ta nie zgadza się z poglądem wyrażonym przez rząd o niemożliwości skutecznej obrony kraju przed atakiem lotniczym. Zresztą jest to dyspozycja tylko formalna, gdyż aeroplany przeznaczone dla celów obronnych mogą być z tym samym skutkiem użyte dla celów ataku. Tak czy inaczej, Anglja przestała być wyspą i kanał nie jest już dzisiaj przegrodą dzielącą ją od kontynentu.

E. R.

ŻAŁOBA W BERLINIE. Niema defilada.

Niemcy pod znakiem zmarłego prezydenta.

Berlin, w sierpniu.

Przeżyliśmy wczoraj w Berlinie noc, jakiej tu dotąd nie znaliśmy jeszcze. Jednocześnie dowiedzieliśmy się, co władze publiczne w Niemczech, które potrafią nadać rzeczom charakter wielkości i stworzyć odpowiednią atmosferę, określają pojęciem żałoby narodowej, gdy chodzi o uczczenie pamięci człowieka tej miary, jakim był dla Niemiec zmarły Hindenburg.

Przyznać muszę, że ponura pogoda przyczyniła się także do podniesienia smutku i ciszy tej tragicznej niemal pod względem nastroju nocy. Całe popołudnie już ulewa bez końca rzęsistemi strugami spadała na miasto. Mimo to pewne ożywienie panowało na Wilhelmstrasse, gdzie mieści się siedziba prezydenta Rzeszy. Do późnej godziny defilowali „goście żałobni", którzy po całodziennej pracy składali swe podpisy w westibulu pałacu. Defiladę tę ludzi ze wszystkich sfer społeczeństwa dzienniki niemieckie nazwały „niema parada" (die stumme Parade).

Doradzono nam tegoż wieczora przystanąć przed jakimkolwiek kościołem stolicy

i posłuchać gry dzwonów,

które co wieczór od zgonu Hindenburga, od godziny 8—9 wieczorem, opłakują śmierć marszałka. Zatrzymaliśmy się przed katedrą, w chwili, gdy odezwały się się pierwsze odgłosy dzwonów — zrazu jako dźwięki jękliwe i odosobnione, następnie jednak prawdziwą powodzią żałobnych tonów, spadających na milczących słuchaczy, których bardzo wiele zebrało się pomimo deszczu pod portykiem katedry.

— Wszystkie dzwony Niemiec o tej godzinie dzwonią ku pamięci prezydenta Hindenburga — rzekł jakiś głos w grupie osób.

— Wszystkie dzwony Niemiec — powtórzyło kilka głosów na podobieństwo chóru antycznego.

Na chwilę katedralny dzwon żałobły zamilkł, a wówczas słychać było zdala i zbliska, słabszą i silniejszą muzykę potężnego chóru dzwonów wszystkich okolicznych świątyń, póki nie odezwał się znowu dzwon katedry, zagłuszając wszystkie inne.

Dziwnego też zaznaliśmy wrażenia, zasiadając w napoły opustoszałej kawiarni na ul. Unter den Linden. I tutaj także, zamiast zwykłej muzyki kawiarnianej, prześladowały nas żałobne dzwony, przejmując dźwiękiem swym wszystkich obecnych.

Słynna berlińska Friedrichstrasse, ośrodek popularnych rozrywek Berlina, była jasno oświetlona, jak zwykle, ale bez zwykłego swego ruchu i życia — melancholijna, jak wszystkie inne ulice niemieckiej stolicy. Jakkolwiek wszystkie lokale rozrywkowe były otwarte, wszystkie były puste i bez muzyki. Portjer naszego hotelu informował nas, że dziś zrana, we wschodniej ludowej dzielnicy miasta, gdy któryś z lokatorów nakręcił gramofon, sąsiedzi zażądali od niego zaprzestania muzyki.

Rząd wyznaczył piętnaście dni żałoby narodowej, aczkolwiek od środy,

po pogrzebie marszałka,

zastosowane będą pewne ulgi przepisów.

Schroniliśmy się spowrotem do kawiarni, w której było tylko dziesięć osób prócz nas, gdyż o dziesiątej już wszyscy niemal opuścili lokal. Dzienniki wieczorne, nieciekawe w swej treści, a wszystkie jednakowo na jeden ton nastawione, nie interesowały nas. Zajęliśmy się więc przeglądaniem ilustrowanych czasopism, których całkowita niemal treść poświęcona była wypadkom z życia zmarłego prezydenta Rzeszy.

A więc przedewszystkiem bardzo dawne ilustracje, za czasów kadeckich marszłaka, gdy już ujawniał swoje ambicje na przyszłość. Bowiem w odpowiedzi na życzenie kolegi: „Chciałbym dowodzić pułkiem" — odpowiedział: „A ja chcę dowodzić całą armją!"

Widzieliśmy dalej ilustracje z okresu przedwojennego i wojennego: Hindenburga pod Tannenbergiem ze swym sztabem: później w roku 1917, obrzuconego kwiatami, gdy wracał po odebraniu życzeń cesarza spowodu 70-lecia swych urodzin, a wreszcie w r. 1918, gdy nieruchomy i ponury wita powracające wojska heskie w Cassel.

Jeszcze szereg innych ilustracyj: Hindenburg, jako ojciec rodziny, dziadek i myśliwy, prezydent Rzeszy, przy przyjęciu ciała dyplomatycznego i uroczystościach spowodu ewakuacji Nadrenji... Hindenburg wreszcie wśród brunatnych koszul, zamieniający uścisk dłoni z Hitlerem.

W końcu szereg zdjęć z domu żałoby w Neudeck: kask Hindenburga pod szkłem,

pogięty od kul,

dyplomy obywatelstwa wszystkich miast niemieckich, wreszcie dywan, podziurawiony kulami, na którym atletyczny marszałek, jako człowiek siedemdziesięcioletni zgórą, powalił złoczyńcę, który włamał się do jego willi w Hanowerze.

Niewątpliwie po pogrzebie zmarłego marszałka inna postać zajmie jego miejsce na szpaltach i ilustracjach niemieckich czasopism. Oglądać będziemy „Führer'a" i jeszcze raz „Führer'a", gdy wpadnie nam do ręki tygodnik lub miesięcznik niemiecki. Jednakże, przy tych świeżo nałożonych kolorach nie zatrze się pod niemi dla Niemców oblicze starego, zasłużonego dla swej ojczyzny żołnierza.

Borowski.

Admirał Byrd w opresji.



Słynny podróżnik polarny admirał Ryszard Byrd, który obecnie bawi w Antarktydzie, oddalił się przed 4 miesiącami na 200 kilometrów od swojej głównej bazy, celem przeprowadzenia badań meteorologicznych. Przez radjo dał znać, że zachorował, ale ekspedycja ratunkowa, która chciała do niego dotrzeć musiała powrócić bez rezultatu spowodu straszliwej burzy polarnej. Los chorego i samotnego podróżnika budzi poważne obawy.

Przed operacją w średniowieczu

upijano się do nieprzytomności.

Jednem z największych dobrodziejstw, jakiemi obdarzyła ludzi nauka, są bezsprzecznie środki znieczulające, dzięki którym najpoważniejsza operacja może być przeprowadzona zupełnie bez bólu. Dziś trudno już sobie wyobrazić zabieg chirurgiczny bez narkozy, nasuwa się też mimowoli pytanie, jak operowano w starożytności, gdy narkozy ogólnej, ani miejscowego znieczulenia jeszcze nie znano.

Bo, że w zamierzchłej przeszłości dokonywano nieraz bardzo poważnych zabiegów chirurgicznych, to fakt. Jak więc ludzie to znosili? — Poprostu, gdy znieść nie mogli — umierali, a było to tem łatwiejsze, że i aseptyki w owych czasach również nie znano. Nie znaczy to jednak bynajmniej, że w umysłach lekarzy ówczesnych nie powstawała myśl o konieczności oszczędzania chorym bólu. Typ chirurga „bezwzględnego rzeźnika" nie był nigdy tak bardzo rozpowszechniony, jak się to niektórym ludziom dziś jeszcze wydaje.

Przedewszystkiem osobników słabych, co do których istniała wątpliwość, czy będą w stanie wytrzymać piekielny ból, starano się nie operować. Pozatem wogóle operowano znacznie rzadziej, niż dziś, a wreszcie w pewnych wypadkach stosowano środki narkotyczne. Najprostszym i szeroko stosowanym, zwłaszcza w średniowieczu sposobem było upicie pacjenta przed operacją do nieprzytomności. M. in. zaleca ten sposób sławny Ambroży Pare. W czasie wojen napoleońskich używano również dość często alkoholu, jako środka znieczulającego przy amputacjach i bolesnych opatrunkach na polu bitwy.

U ludów wschodnich wywoływano rodzaj narkozy ogólnej zapomocą wyciągów konopi indyjskich,

czyli haszyszu.

Wspominają o tem księgi indyjskie, oraz dzieła chińskie. — Prócz tego Chińczycy chętnie używali opium.

Wkońcu należy jeszcze wspomnieć o hypnozie, która była często stosowana przy wszelkich zabiegach bolesnych w Egipcie za czasów Faraonów. Tradycja o jej działaniu w takich wypadkach przetrwała niemal do dnia dzisiejszego.

Wszystkie te środki mogą się wydać dziecinnemi w porównaniu z chloroformem, eterem, albo używaną do znieczulenia miejscowego kokainą. Jednakowoż wzmianki o nich, spotykane już w najstarszych przekazanych nam dziełach lekarskich, świadczą wymownie o tem, że od niepamiętnych czasów lekarze uważali za swój obowiązek nietylko w miarę możności przywracać choremu zdrowie, ale oszczędzać mu niepotrzebnych cierpień.

Bohaterka dwóch wojen

Rzadkie odznaczenie kobiety.

W Lotaryngji zmarła w wieku 86 lat bohaterka francusko-pruskiej wojny Victorina Fart. Staruszka urodziła się w maleńkiem prowincjonalnem miasteczku Charme.

Podczas wybuchu franko-pruskiej wojny p. Fart miała 22 lat, lecz mimo młodego wieku wzięła czynny udział w najbardziej zaciekłych walkach. Działalność jej najpierw ograniczała się do opieki nad rannymi żołnierzami, skolei zajęła się organizacją ucieczek francuskich jeńców. Młoda kobieta zaopatrywała jeńców w broń, oraz odzież i drogami potajemnemi, które jedynie jej były wiadome, prowadziła uciekinierów do francuskich okopów. Dostarczywszy jedną partję żołnierzy, zręczna niewiasta wysyłała następną i t. d. Pewnego razu, podczas takiej operacji Victorina Fart i jej oddział natknęli się na niemiecki patrol. Zawiązała się strzelanina, w czasie której młodziutka bohaterka została ranna, w głowę. Nie bacząc na to, zdołała zbiec i umieścić swoich ludzi w bezpiecznem miejscu. Pełna poświęcenia i męstwa niewiasta była ranna kilkakrotnie, biorąc nadal udział w bitwach i będąc sama dowódcą niedużego oddziału. Kiedy rozpoczęła się wojna światowa, kobieta-żołnierz miała 66 lat, a będąc jeszcze w pełni sił, pragnęła wstąpić w szeregi armji francuskiej. Lecz ze względu na wiek nie pozwolono jej na służbę w linjach, pracowała natomiast w szpitalach, i gdziekolwiek mogła niosła pomoc swoim żołnierzom.

Za swoje zasługi została nagrodzona wieloma orderami i kilka lat temu została zaliczona do związku kombatantów.

J. K.

Alkohol — najlepszym środkiem nasennym

Ciekawy odczyt angielskiego lekarza

Na kongresie brytyjskich lekarzy w Bornemluth ciekawy odczyt wygłosił lejb-medyk króla angielskiego lord Horder, zajmując się kwestją bezsenności, na co ostatnio mocno narzekają jego pacjenci. Charakterystyczne są przyczyny, które, według dr. Hordera, wywołują to niedomaganie, a mianowicie

wyrzuty sumienia,

przerażenie, miłość, złość i radość. We wszystkich tych wypadkach pacjentowi raczej potrzebna jest porada psychologa, niż zwykłego lekarza. Dlatego też są bezskuteczne w większej mierze wszystkie środki nasenne.

Horder pobłażliwie odnosi się do alkoholu, uważając go za jeden z najskuteczniejszych środków nasennych, który jest, jego zdaniem, pożyteczniejszy, niż jakikolwiek narkotyk.

Jednocześnie prelegent uważa nadmierny sen za szkodliwy dla organizmu ludzkiego, polecając przyzwyczajać się od lat dziecinnych du surowej dyscypliny we wszystkiem, co się dotyczy snu i przyjęcia pożywienia. Tylko podobna dyscyplina może zabezpieczyć człowiekowi zdrowie na starość.

Przyczyny migreny dopiero ostatnio zostały wyświetlone przez lekarzy i oto okazało się, że jedną z przyczyn jest przyzwyczajenie do chmurzenia czoła. Dlatego też, jeżeli chcecie uniknąć zawrotu głowy, rozchmurzcie wasze czoło i chrońcie wasze oczy przed przemęczeniem. Przy częstych bólach głowy trzeba się udać do kilku specjalistów — neurologa, patologa, radiologa i oftalmologa.

I. K.

KARAKUŁY DROŻEJĄ.

Sowieckie aukcje futrzane, otwarte w Leningradzie 31 lipca mają przebieg korzystny. Poza odbiorcami rosyjskimi przybyło kilkudziesięciu przedstawicieli reprezentujących 75 wielkich zagranicznych firm futrzanych. Na aukcjach dominującą rolę odgrywają karakuły, [illegible] podniosły.

BANK NARODOWY IRAKU.

Donoszą ze Stambułu, że dyrektor naczelny Banku Arabskiego w Jerozolimie, Achmed Hilmi Pasza, zaproszony został przez rząd Iraku do Bagdadu, celem omówienia zorganizowania irackiego banku emisyjnego.

Naturalna i sztuczna konjunktura inwestycyj.

Utarł się już pogląd, że jedną z form akcji zatrudnienia i walki z bezrobociem są inwestycje publiczne. Budując drogi kołowe i linje kolejowe, mosty gmachy państwowe czy domy mieszkalne dajemy bezpośrednio zatrudnienie pewnej liczbie rąk robotniczych.

Mając na uwadze te dodatnie skutki inwestycyj w dziedzinie zatrudnienia i ożywienia rynku, w niektórych krajach uznano rozszerzenie do możliwie maksymalnych rozmiarów robót publicznych za jeden z podstawowych punktów programu walki z przesileniem gospodarczem.

Na inwestycjach bazuje się przedewszystkiem amerykański program „nakręcenia konjunktury".

Co więc czynią Amerykanie?

Dążą do rozszerzenia zbytu dla swej produkcji przez zwiększenie siły nabywczej rynku wewnętrznego. Uruchamiają ogromne kredyty na roboty publiczne, akcję podnoszenia cen płodów rolniczych i na pomoc dla producentów. Uchwalają w lutym 1932 r. ustawę, dopuszczającą obligacje państwowe i weksle banków prywatnych do pokrycia pieniądza. Rząd Stanów Zjednoczonych emituje szereg obligacyj krótko i długoterminowych, uzyskuje pieniądze z instytucyj emisyjnych i rzuca je na wielkie roboty publiczne.

Ten środek — jak wiadomo — zawodzi. Nowy rząd prezydenta Roosevelta przeprowadza więc w kwietniu 1933 r. dewaluację dolara która pomyślnie została nietylko jako środek odciążenia kolosalnie już wówczas obciążonego długami amerykańskiego życia gospodarczego.

W ten sposób dewaluacja dolara, połączona z akcją zwyżki płac i wejściem rządu amerykańskiego na drogę ścisłej i drobiazgowej reglamentacji życia gospodarczego uzupełniły i wybitnie wzmocniły pierwotny program polityki amerykańskiej — nakręcenia konjunktury przez inflację pieniężno-kredytową i wielkie roboty publiczne.

Również — choć nieco innemi metodami — do przezwyciężenia kryzysu w drodze wielkich robót publicznych i akcji zatrudnienia dążyły Niemcy i Włochy.

Wszystkie te wielkie plany w swoim czasie szeroko były reklamowane zagranicą. Pamiętamy, że i u nas metody amerykańskie czy niemieckie wywierać poczęły wpływ na pewne koła, które domagały się od rządu uruchomienia prac inwestycyjnych na szeroką skalę, co niecierpliwsi zaś zalecali zwiększenie na ten cel obiegu pieniężnego, bądź wypuszczenie jakiegoś nowego pieniądza, opartego na hipotekach państwowych czy zaległościach podatkowych.

Zdaje się, że dziś już nie mamy żadnych skrupułów do wyrzucenia, że nie poszliśmy po tej drodze.

Doświadczenia, poczynione przez państwa, które chciały uporać się z przesileniem przez inflację i roboty publiczne, coraz wyraźniej już poczynają sobie uprzytamniać błędność tego kierunku.

Cóż bowiem okazało się?

Okazało się, że wszystkie te programy posiadają zwykle krótki oddech. Inflacyjny program robót publicznych jest przecież niczem innem, jak tylko zadłużaniem się państwa i dokonywaniem znacznych wydatków, które obciążają przyszłe budżety.

To też deficyty budżetowe w krajach, stosujących te środki, wzrosły do ogromnych kwot przy jednoczesnym kolosalnym wzroście zadłużenia państwowego.

W Niemczech akcja zatrudnienia i roböt publicznych doprowadziła do zupełnego wyczerpania rezerw złota w Banku Rzeszy.

Jeśli chodzi o Polskę, to nasza akcja inwestycyjna prowadzona jest w oparciu o inne i — trzeba przyznać — daleko zdrowsze zasady.

Jak wiadomo, rząd nie prowadzi u nas polityki sztucznego „nakręcania konjunktury". Polityka gospodarcza Polski daleko była i jest od jakiejkolwiek myśli finansowania robót publicznych i inwestycyj kosztem pieniądza lub przez zaciąganie na ten cel wielkich pożyczek. Przy stosunkowo niewielkich naszych rezerwach kapitałowych taka polityka byłaby u nas polityką samobójczą.

Nasza droga walki z przesileniem jest inna. Możnaby ją nazwać drogą przezwyciężania kryzysu nie od strony pieniądza, ale od strony towaru.

Konsekwencją tej drogi jest konieczność trzymania się przy prowadzeniu działalności inwestycyjnej ram realnych możliwości finansowych.

J. R.

Duży kapelusz sportsmenki wywołał zamęt na ulicy.

Nawet najbardziej zapalona sportsmenka niezawsze może odmówić sobie przyjemności zastosowania się do kaprysów wszechwładnej mody. W tych dniach na jednej z ożywionych paryskich ulic cały ruch został wstrzymany przez.... damski kapelusz. Na skrzyżowaniu ruchliwych ulic podjechało z impetem auto. Maszyna, o mało co nie najechała na drugą limuzynę, która wyjechała z przeciwległego rogu. Auto, które spowodowało zamęt, zmuszone było zatrzymać się w poprzek ulicy. Szoferzy taksówek poczęli złorzeczyć i wyzywać. Wreszcie, usłyszawszy cały zgiełk, policjant zbliżył się do auta które zatamowało ruch ożywionej ulicy. I oto w szoferskiem siedzeniu ujrzał przystojną nieco speszoną elegancką damę, noszącą kapelusz z szerokiem rondem, zasłaniającem całą prawą połowę twarzy. Zanim zorjentował się w sytuacji rzuciła okiem na minjaturowe lusterko upudrowała się, ukarminowała, wreszcie, na głośną interwencję przechodniów zaczęła się tłumaczyć.

Nie jestem winna. Maszyna wyjechała z prawa, a ja widzę dobrze, tylko z lewej strony, gdyż prawą zasłania mi kapelusz! — Pomimo tak ważnego powodu, sprawczyni zajścia musiała

zapłacić karę.

Jednak nikomu nie wpadło na myśl poradzić pięknej damie, by zdjęła kapelusz, który był powodem nieprzyjemnego zajścia. Widocznie, paryżanie wiedzieli, że nawet katastrofa samochodowa nie skłoni kobiety do ucieczki przed współczesną modą.

J. K.

Czy jesteś członkiem L.O.P.P.?

FR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

4) (ODWET)

Współczesna powieść obyczajowa :: Adaptacja autoryzowana Eng. Balsekiego

Podniósł się i popatrzył na kobietę.

— Proszę— powiedział— niech pani zaczeka na mnie. Niedługo wrócę. Najdalej za pół godziny.

Zgóry wiedział, że nie dotrzyma przyrzeczenia.

Nie czekając na odpowiedź odwrócił się i poszedł do drzwi wyjściowych. Rozszerzonemi oczami spoglądała na jego wąskie ramiona, na chude plecy; teraz niósł płaszcz na ręku. Po drodze zatrzymał go portjer i wręczył list, który Szwarcberg, nie czytając wetknął do kieszeni.

W następnej chwili znikł za drzwiami obrotowemi.

ROZDZIAŁ III.

Od dziesięciu minut stał samochód Stockiego przed domem nr. 3 na Kohlmarkt. W głębi wozu, oparty o poduszki, dopalał Andrzej ostatniego papierosa. Przy wieczornem oświetleniu połyskiwały mokre jezdnie ulic, na asfalcie powstały kałuże, w których przeglądały się wysokie lampy łukowe. Wreszcie Stocki dokończył papierosa i wyrzucił niedopałek.

Gdy wchodził do kamienicy, szofer odwrócił głowę i spojrzał za swoim panem, który zniknął za wolno przymykającemi się drzwiami.

W hallu stały naprzeciw siebie dwa ogromne lustra. Stocki przystanął na chwilę— ujrzał nieskończony łańcuch czarno ubranych postaci o zimnych, nie wyraźnie uśmiechniętych twarzach.

Wszedł po schodach na drugie piętro, machinalnie nacisnął klamkę; otworzono mu natychmiast, jakby ktoś specjalnie czekał za drzwiami. Wpuściła go pokojówka hrabiny Runieckiej.

—Panie jeszcze grają? zapytał.

— Tak, proszę pana. Ostatni... — odpowiedziała dziewczyna tonem osoby doskonale orjentującej się w tych sprawach.

Stocki wszedł do salonu hrabiny Runieckiej i już od progu uśmiechał się z rezerwą do czterech pań, siedzących wokół zielonego stolika brydżowego w jasnem kole stojącej lampy. Były tak zaaferowane, że ledwo obdarzyły go przelotnem spojrzeniem. Zdawało mu się, że jest w teatrze: na twarzach pań błąkał się wymuszony uśmiech, gdy w oczach czaiła się zgroza; jednocześnie zdawał sobie sprawę z tego, że jego uśmiech i wyraz oczu też nie są inne. Kobiety pozornie nie zwracały na niego uwagi, jednak spostrzegł, że wszystkie dokładają znacznego wysiłku, by nie patrzeć w jego stronę.

Przy następnem tasowaniu kart Stocki wszedł w krąg światła, opanowując niezrozumiałe podniecenie, ucałował rękę, starej hrabiny, złożył ukłon pozostałym partnerkom, pannia Rojkównie i pannie Iwańskiej, i stanął za krzesłem Hanki Wolskiej. Odwróciła głowę i z roztargnieniem spojrzała na niego.

— Podziwiam wytrzymałość pani — odezwał się Stocki.

Stara hrabina odpowiedziała ze sztucznym śmiechem, przyczem jej oczy pozostały poważne:

— Od czterech godzin ślęczymy wytrwale na tych krzesłach, a jeszcze mówią, że kobietom siedzenie szkodzi i dlatego przy byle okazji najchętniej kładą się.

— Lili! — zawołała z wyrzutem pani Iwajska, nie znosząca dwuznaczników.

Hrabina Runiecka umiała do siedemdziesiątego roku życia zachować wdzięk i werwę z dawnych, dobrych czasów; ... przyjaciółkom niepozwalała nazywać siebie inaczej jak Lilli.

Teraz żyła tylko brydżem i wspomnieniami przeszłości, pełnej blasku i niezliczonych podróży po całym świecie; czas okrył dawną świetność matową patyną. Runiecka zubożała. Zbierała koło siebie polską kolonję w Wiedniu. Do jej intymnego kółka należała między innemi panna Rojkówna, która po uzyskaniu doktoratu chemji otworzyła salon kosmetyczny, preparując znakomitą wodę toaletową i niemniej doskonałe kremy.

Gra toczyła się dalej w atmosferze milczenia i przygniatającej ciszy. Stocki widział, że tylko panna Iwańska była zdolna skupić myśli na grze, inne partnerki robiły błąd po błędzie, a ręce starej harbiny trzęsły się ze zdenerwowania chociaż starała się ułożyć usta w uśmiech.

Po skończonym robrze, Hanka podniosła się wyraźnie zmęczona; stanęła przy Stockim, pochyliła ku niemu twarz i po wiedziała z wdzięcznością:

— Cieszę się, że przyszedł pan pomnie. Czuję się źle.

Prostopadły ruch windy, zjeżdżającej nadół, przyprawił ją o mdłości i lekki zawrót głowy; oparła się ramieniem o Stockiego.

— Spodziewa się pan dziś przyjaciół ?— zapytała.

— Nie— odpowiedział krótko.

Samochód wracał do willi. Siedzieli ramię przy ramieniu i milczeli oboje: Stocki myślał o pieścionku platynowym, który leżał zamknięty w szufladzie biurka— wszak dziś były urodziny Hani. Od czasu do czasu spoglądał ukradkiem na jej profil. Wóz kołysał się łagodnie na miękkich resorach. Dziewczyna nie odezwała się jednem słowem, nawet nie spojrzała, ale Stocki doskonale widział jak w takt spokojnego, głębokiego oddechu ledwo się porusza srebrzysty lis, za piety na jej szyi.

Nagle odwróciła głowę i rzekła z wymęczonym, bladym uśmiechem:

— Marysia proponuje mi, żebym otworzyła w Warszawie filję jej salonu. Co pan o tem myśli?

— Myślę, że nad tem trzeba się poważnie zastanowić, panno Hanko.

— Tak. Jestem tego samego zdania, ale Marysia mówi, że trzeba się prędko decydować.

Znów jechać— myślał Stocki, słuchając miarowego warczenia motoru—znów pędzić gdzieś i tak ciągle, bez celu, bez końca! Właśnie w tym momencie samochód zatrzymał się i szofer wyskoczył na chodnik, otwierając drzwiczki; Hanka wysiadła bez ociągania się, za nią podążył Stocki.

Nad samym dachem willi zawisł półksiężyc, przysłonięty chmurami.

Stocki wszedł pierwszy do hallu, zdjął płaszcz i pomógł rozebrać się Hance, która teraz przystanęła przed lustrem poprawiając uczesanie. Znów poszedł naprzód, otworzył drzwi, prowadzące do małego baru, i odsunął się nabok, by zrobić dla niej przejście. Uderzyło ją, że otworzył właśnie te drzwi, przytem zauważyła, że zapalając światło, obserwował ją ze szczególną przenikliwością — wówczas powzięła nagle postanowienie, jakby się znalazła wobec sytuacji, która nie pozwala na chwilę zwłoki, i weszła do pokoju, nie mogąc ukryć silnego zdenerwowania. Stocki był pewny, że usłyszał jej przytłumiony okrzyk.

Dlaczego? Przecież w pokoju oprócz nich nie było nikogo, nie zaszła w nim żadna zmiana: unosił się jednie w powietrzu zapach wystygłego dymu z cygara a na marmurowym blacie stolika stała próżna szklanka do cocktailu. W kilka sekund później, gdy spojrzał ponownie na jej twarz, uczuł zamęt w głowie, wśład zatem opadły go wątpliwości: przywirzdało mu się, czy poprostu własny stan psychiczny wywołał złudzenie że Hanka chwiej się na nogach. Spodziewał się, że znów krzyknie; zdawało mu się, że już słyszy ten krzyk, podczas gdy w rzeczywistości była daleką od tego. Promienie silnej lampy oblewały twarz dziewczyny jaskrawym blaskiem, pozostawiając w cieniu część policzków; światło przelewało się miękką falą po jasnych włosach, ułożonych w fantazyjną fryzurę.

Zapytał ostrożnie.

— Zna pani nazwisko— Szwarcberg?

— Szwarcberg?— powtórzyła z niezmiernem zdziwieniem.

(d. c. n.)

Polak na dworze chińskim.

Katolicka dynastja uległa najazdowi.

W dziejach misji katolickiej na Dalekim Wschodzie wybitną rolę odegrał w XVII wieku Polak Jezuita Michał Boym. Z rodziny osiadłej we Lwowie i piastującej tam w osobach licznych swych członków wysokie urzędy i godności miejskie, wstąpił do zakonu Jezuitów i poświęcił się z zapałem i głęboką wiedzą misji w Chinach, wykonywując w tym wypadku pracę pionierską dla katolicyzmu z ramienia Kurji Rzymskiej, a pod formalnym protektoratem portugalskim.

Jego pierwszy kontakt z dynastją Ming i dworem cesarza chińskiego Young-Li, nawróconego przez Boyma wraz z wielu książętami na katolicyzm, miał mieć doniosłe następstwa polityczne w walce z inwazją Dynastji Mandżurskiej. Boym był pierwszym

oficjalnym ambasadorem europejskim

w Chinach, dokąd udał się w roku 1646, mając lat 34, i gdzie spędził w Kwan-Si lat 6 w niezmordowanej pracy na polu religijnem, politycznem i naukowem.

Cesarz Young-Li i rząd chiński wysłali go w 1652 r. do Europy (Wenecja i Rzym) z relacjami i prośbą o pomoc monarchów katolickich przeciw najazdowi mandżurskiemu. Po jakimś czasie powrócił Boym do Chin, nie uzyskawszy dla nich ratunku. Spędził tam resztę życia, jako

świadek upadku

katolickiego dworu chińskiego. W sile wieku z rozpaczy i wyczerpania zmarł tam, w r. 1659.

Pierwszy to bodaj Europejczyk, który starał się z każdego punktu widzenia poznać kulturę i życie chińskie, by je udostępnić Zachodowi w pracach, drukowanych oraz rozpowszechnianych w rękopisach wśród czynników zainteresowanych. Znanych jest kilkanaście dzieł łacińskich, francuskich i niemieckich Boyma, poświęconych ogólnemu opisowi Chin (z mapami własnoręcznemi) oraz kwestiom specjalnym: jak medycyna (przekład ksiąg Wang-Chó-Ho), botanika, katechizm dla użytku Chińczyków, słownik i materjały językowe i t. d., w których to dzieł tytułach zawsze podkreślana była polskość autora („jesuite polonis“, „polnischer Nation“ i t. p., aczkolwiek w Polsce i po polsku wydawane nie były. Pisma Boyma były współcześnie wielokrotnie przedrukowane oraz zużytkowane przez innych autorów.

MŁODOŚC I ZDROWIE



Sierpniowa praca w polu.

Łatwowierny wnuk króla

w sieci sprytnych szpiegów.

Wnuk króla szwedzkiego, Gustawa V, książę Leonard, który jak wiadomo, przed paru laty zawarł morganatyczne małżeństwo z pewną mieszczką jest powodem ciężkich utrapień swego królewskiego dziada.

Małżeństwo doszło do skutku, ale okazało się, że w praktyce trudniej jest usamodzielnić się od przesądów niż w teorji. Król spełnił swą groźbę i pozbawił nieposłusznego wnuka wszelkich apanaży. Leonard Bernadotte znalazł się zatem wraz z żoną i dzieckiem, którem zostało pobłogosławione jego małżeństwo

bez środków do życia.

Królewskie pochodzenie ma jednak swój urok. Blask królewskości zwabił do księcia różne ciemne figury, które pragnęły wyzysać go na swoją korzyść. Proponowano mu rozmaite fantastyczne interesy, jak np. eksploatację wynalazku butelek, w których można konserwować światło słoneczne na okres zimowy — eksploatację nieznanych terenów w stratosferze — fabrykę wiecznego makaronu itp.

Wszystko to było jednak niczem wobec kompromitacji jaka spotkała dwór szwedzki spowodu ostatniej afery królewicza. Książę szukając sposobu do życia, wpadł na myśl zostania

gwiazdorem filmowym.

Wszak tam jego królewskie pochodzenie mogło stanowić niemałą atrakcję. Te jego zamiary znalazły uznanie u pewnego barona bałtyckiego, który rzekomo stał na czele pewnego konsorcjum filmowego. Arystokratyczny realizator filmowy, nazwiskiem von Maydel, zaproponował księciu nakręcanie filmu, którego akcja

miała się odgrywać w Finlandji,

w okolicy wojskowych objektów. Ponieważ takie objekty są pilnie strzeżone i niedostępne dla cywilów, baron von Maydel zaproponował księciu, aby użył swoich wpływów do uzyskania od władz finlandzkich pozwolenia na filmowanie. Obiecał mu za to po skończeniu filmu duże honorarjum.

Łatwowierny książę zgodził się na propozycję i rzeczywiście udało mu się uzyskać legitymację od wysoko postawionych osób, które udzieliły mu pozwolenia na „przeprowadzenie badań w celach filmowych”.

Trupa zaczęła seanse, operator pilnie nakręcał, inni funkcjonarjusze konsorcjum

robili skrzętnie zapiski.

Strażom, pilnującym fortec nie podobały się te manipulacje, nie śmiały ich jednak zabronić, gdy książę wylegitymował się swojemi poleceniami. Gdy jednak seanse przedłużały się, władze fińskie, zaintrygowane dziwnem zachowaniem się trupy filmowej, przeprowadziły śledztwo i stwierdziły, że domniemany właściciel koncernu, von Maydel

jest niebezpiecznym szpiegiem,

który wyzyskał dla swoich tajnych celów naiwność młodego księcia.

Wynikł z tego powodu niesłychany skandal. Szef policji politycznej w Finlandji p. Rekki, udał się do Sztokholmu w specjalnej misji i na audjencji u króla dał w delikatny sposób do zrozumienia, że należałoby odwołać księcia Leonarda z Finlandji, gdyż pozostając tam dłużej, mógłby narazić się na wielkie przykrości.

Książę istotnie czemprędzej wrócił do ojczyzny.

Ta nieprzyjemna zarówno dla księcia jak i dla dworu królewskiego afera, może mieć jednak tę dobrą stronę, że srogi dziadunio uzna w końcu, że lepiej jest wyznaczyć nieposłusznemu wnukowi przyzwoite apanaże, aniżeli zmuszać go do zarabiania na życie.

Czy na księżyc doleci rakieta z ziemi?

Postępy astronautyki.

Depesze doniosły niedawno, że fizyk Maks Cosyns, ma zamiar, gdy znajdzie się na wysokości 18.000 metrów, wypuścić rakietę na księżyc. Ciężar projektowanej rakiety wynosić będzie około dwu funtów, a rakieta po opuszczeniu balonu stratosferycznego kontynuować będzie zakreśloną jej drogę we wszechświecie zapomocą kolejnych eksplozyj, wywołanych przez produkty, znajdujące się wewnątrz rakiety.

W związku z tą wiadomością dr. A. Magnan, profesor w College de France w Paryżu, udziela następujących informacyj, które podajemy w streszczeniu:

P. Cosyns występuje z podobnym projektem, kierując się zdaniem, że na wysokości 18,000 metrów ciśnienie powietrza jest na tyle słabe, iż zapewnić może rakiecie znaczną, a wzrastającą ciągle szybkość. To dozwoliłoby jej dostać się na księżyc w ciągu kilku godzin.

Projekt tego rodzaju nie jest rzeczą nową, aczkolwiek dotąd nigdy nie został zrealizowany. Prób jednakże dokonywał już dwukrotnie prof. Goddard w latach: 1913 i 1919. Rakieta prof. Goddarda funkcjonowała przedewszystkiem zapomocą **ładunków prochu,** a następnie nabojów, które zaraz po zużytkowaniu miały być wyrzucane automatycznie. Wobec tego, iż celem prof. Goddarda było, żeby rakieta dostała się na księżyc, miała zabrać z sobą jeszcze ładunek proszku magnezyjnego, którego światło w przestrzeni, kreśląc jej drogę, mogło by być obserwowane przez teleskop. Eksperymenty rozwiały się spowodu braku środków materjalnych i jak dotąd żadna rakieta nie dostała się jeszcze na księżyc.

Nie bacząc na to, eksperymenty tego rodzaju **nie są niemożliwe.** W ostatnich latach ostronautyka, nauka zajmująca się rakietami i ich wysyłaniem poza obręb naszej planety, uczyniła wielkie postępy. W dzisiejszej dobie kwestja tego zagadnienia przedstawia się następująco:

Trzeba wziąć pod uwagę dwa punkty: konstrukcję rakiet i ich wysłanie, względnie wystrzelenie.

Rakieta składa się ze szkieletu, mieszczącego zbiornik, w którym wywołuje się, szereg wybuchów zapomocą prochu, naprzykład. Każdy wybuch gwałtownie wypycha gazy, tworzące się w powyższym zbiorniku, ku otworowi, umieszczonemu styłu. Otwór ten w kształcie rury, wąskiej początkowo, rozszerza się następnie w kształt trąby. Gazy w tej rurze nabierają wielkiej szybkości i przez reakcję wywołują ruch rakiety naprzód.

Przy ostatnich próbach odrzucono proch, który nie udziela gazom dostatecznej siły wybuchowej, i zastosowano mieszanię gazów wybuchowych, osiągając szybkość ejekcji

5 kilometrów na sekundę.

Przy wystrzeleniu rakiety z ziemi, rakieta, oparta na podstawie, wylatuje w powietrze w kierunku obranym przez pierwszy wybuch. Ruch naprzód zostaje zapewniony przez właściwe techniczne urządzenie i utrzymany w ciągłości przez szereg dalszych wybuchów. Rakieta w dalszym ruchu zakreśla kierunek podobny do kierunku kamienia, wyrzuconego ręką ludzką, oczywiście z większą siłą, ponadto utracić może siłę ciążenia i oddalić się nazawsze od ziemi. Gwałtowny wydmuch gazu z rakiety nie potrzebuje powietrza dla wywołania ruchu naprzód. Powietrze jest nawet przeszkodą z dwu przyczyn: przeszkadza posuwaniu się rakiety i wydzieleniu gazów ze względu na opór, jaki przeciwstawia powietrze wszystkim ciałom, będącym w ruchu. To też rakieta tem łatwiej unosić się będzie w atmosferę,

im rzadsze będzie powietrze.

Siła nośna rakiety odgrywa w obliczeniach uczonych, zajmujących się astronautyką, bardzo ważną rolę. Chodzi o rakietę tak dalekonośną, aby przy dokładnych obliczeniach opaść mogła na sąsiednią planetę, naprz. księżyc.

Tylko że księżyc, którego siła ciążenia jest znacznie mniejsza od ziemi, przyjmie rakietę tylko wówczas, jeżeli strzelec ziemski celować będzie niezwykle ściśle, co nie jest rzeczą łatwą, gdyż kapryśne prądy wiatru na ziemi obalić mogą największą precyzję strzału. Ten jest właśnie delikatny punkt całej sprawy. Jest możliwe, że Cosyns, przez sam fakt wzniesienia się do ogromnej wysokości nad ziemią, znajdzie się w strefach spokojniejszych, co jeszcze nie jest dowiedzione. Niestety również niestałość miejsca wystrzelenia rakiety (ruchoma łódź balonu stratosferycznego) nie może sprzyjać celności strzału, aczkolwiek skądinąd rzadkie powietrze jest warunkiem pomyślnym dla szybkości rakiety, która według obliczeń uczonych przebiec może 380.000 kilometrów, które dzielą ziemię od księżyca, **w ciągu dziewięciu godzin.**

Zaznaczyć tutaj trzeba, że o ile rakieta nie osiągnie celu, t. j. nie dostanie się na księżyc, może zostać satelitą ziemi i krążyć dookoła niej bez końca i bez możliwości powrotu na ziemię.

Podobne eksperymenty są zawsze pożyteczne, choćby tylko dla rozpoznania najdalszych warstw atmosfery, w których powietrze jest tak rozrzedzone, że identyfikuje się z próżnią międzyplanetarną. Mogą również przyczynić się do studjów nad przygotowaniem międzyplanetarnych podróży. W każdym razie nieprędko jeszcze doczekamy się czasów gdy człowiek, nieszczęśliwy na ziemi, będzie mógł próbować szczęścia na innej planecie.

Łagodne promienie kończącego się lata doskonale leczą rozmaite dolegliwości.

Łagodnie operujące promienie słońca sierpniowego mogą być tanim kosztem wyzyskane dla celów kosmetycznych. Słabsze ich działanie — w porównaniu ze słońcem lipcowem — posiada swoje zalety, których, bynajmniej, lekceważyć nie należy. Przedewszystkiem unikamy skutków poparzenia, którego tak łatwo nabawić się można przy silnem nasłonecznianiu ciała, zwłaszcza gdy idzie ono w parze z kąpielą rzeczną względnie morską. W takich wypadkach wystarczy nieraz nawet kilkuminutowe opalanie się, ażeby odczuć na własnej skórze złe skutki tego rozpowszechnionego i naogół zdrowego zwyczaju. Nieznośne pieczenie, zakłócające sen, daje o sobie znać nieraz przez szereg dni i nocy, utrudnia względnie uniemożliwia dalsze opalenie się i

na całe niemal życie...

Tych przykrych komplikacyj niema w sierpniu, gdy promienie słoneczne stępiły swe ostrze i raczej muskają ciało, niż je rozpalają i muskają. To jednak nie wszystko. Używane dla celów leczniczych rozsłonecznianie nie powinno przekraczać pewnych granic. Nie rozchodzi się wyłącznie o oparzenie, ale również o to, by stan zapalny skóry, który opalanie się wywołuje, nie był zbyt intensywny. W przeciwnym wypadku zamiast leczyć, przyśpieszać gojenie się skóry, oczyszczać ją od szpecących wykwitów, nasłonecznianie łatwo przyczynić za sobą może pogorszenie się sprawy. Jedynie umiarkowane operowanie promieniami słonecznemi znajduje właściwe zastosowanie w tanich chorobach skóry, jak egzema, trądzik, objawiający się w zaczerwienieniu twarzy oraz krostach, na niej usianych, liszajach i t. p. Doskonałe nieraz wyniki daje opalanie się w łuszczycy, chorobie skórnej niezwykle uporczywej, wymagającej zwykle leczenia skomplikowanego, kłopotliwego i uporczywego. Jeszcze szereg innych chorób skórnych bardzo ładnie cofa się pod wpływem słońca. Należy jednak zawsze przed powzięciem decyzji o opalaniu się

poradzić się lekarza-specjalisty,

który jedynie orzec może, czy dany stan skóry nadaje się do będącego w mowie leczenia. Ta sama choroba skórna przechodzi różne fazy rozwojowe, jest u danego osobni ka mniej lub więcej zaawansowana, przechodzi albo okres nasilenia albo okres osłabienia. W zależności od wszystkich tych okoliczności lekarz zadecyduje, czy opalanie się jest wskazane czy też nie.

Poza chorobami skórnemi również i cho roby stawów oraz kości doskonale leczą się pod wpływem słońca i powietrza. Niektóre schorzenia wymagają działania długotrwałego, ale właśnie łagodnego. I tu słońce sierpniowe oddać może nieocenione usługi:

nie wyczerpuje zbytnio,

działać będzie ostrożnie, oględnie, stopniowo ale zato konsekwentnie i skutecznie. Do takich chorób należy krzywica oraz gruźlica stawów i kości. Jeżeli do słońca i powietrza dodamy odpowiednie, racjonalne odżywianie, to błogosławione skutki nie dadzą na siebie czekać.

Gdyby słońca w sierpniu zabrakło, uciec się wypadnie do lamp kwarcowych.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej.

BERLIN — ZNIŻKUJE.

Zebranie giełdy pieniężnej cechował nastrój zmienny, przeważały naogół jednak zniżki kursowe.

ZMIENNA TENDENCJA DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

W grupie pożyczek premjowych 3 proc. Pożyczka Budowlana obiegała po cenie o 10 gr. droższej, serje 4 proc. Pożyczki Inwestycyjnej zaś nabywano po kursie ustalonym.

LISTY ZASTAWNE COKOLWIEK MOCNIEJSZE.

Zainteresowanie prywatnemi papierami lokacyjnemi było średnie, ogólne usposobienie stałe.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 43,80—43,90; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 119,50; Państw. Pożyczka Konwersyjna 63,15; Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 57,75; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 68; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em 94,00; Obligacje Budowlane Banku Gosp. Kraj. I em 93,00; Listy Zastawne T-wa Kredyt. Przem. Polsk. 75,50; Listy Zastawne Tow. Kredyt. Ziemsk. w Warszawie 41,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 48,25—48,50; Listy Zastawne Tow. Kredyt. Ziemsk. w Warszawie 43,50; Listy Zastawne T. Kr. m. Warszawy 1933 r. 58,25.

MAŁE ZAINTERESOWANIE DLA AKCYJ.

Dział papierów dywidendowych był bardzo mało ożywiony.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 86,50—86.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 8 sierpnia. Urzędowa ceduła Giełdy Zbożowo-Towarowej, ceny za 100 kg. parytet wagon Warszawa, żyto stare i nowe 16,50—17,00; pszenica jednolita 23,00—23,50; pszenica zbierana 22,50—23,00; owies jedn. stary 18,50—19,00; owies zbierany stary 17,50—18,50; jęczmień kaszany 18,50—19,00; jęczmień browarowy 21,00—22,50.

Poznań, 8 sierpnia. Urzędowa ceduła Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Żyto stare i nowe zdatne do przemiału 17,25; 17,00; pszenica 21,75; 21,40; owies stary 16,75; 17,00 jęczmień browarowy 21,75—22,25; jęczmień jednolity 20,50—21,00; jęczmień zbiorowy 19,00—19,50; owies stary 16,75—17,25; owies nowy 15,25—15,75; mąka żytnia I gat. 0-55 proc. 24,50—25,50; — 0—65 proc. 23,00—24,00; — II gat. 55—70 proc. 18,50—19,50; — pośladnia ponad 70 proc. 16,50—17,50; — razowa 0-95 proc. 20,50—21,50; mąka pszenna I gat. lit. A 20 proc. 36,50—39,50; — B 45 proc. 34,50—35,00; — C 55 proc. 33,50—34,00; — D 60 proc. 32,50—33,00; — E 65 proc. 31,50—32,00; — II gat. A 20—55 proc. 30,50—31,00; — B 20—65 proc. 30,00—30,50; — D 45—65 proc. 27,50—28,00; — F 55—65 proc. 24,00—24,50; — III gat. A 65—70 proc. 22,00—22,50; — B 70-75 proc. 19,00—20,50.

PODSŁUCHANE.

PRZYSŁUGA.

— Pomyśl tylko, Adasiu, gdybym nie była na tyle przytomna i nie rzuciła ci w czasie katastrofy kolejowej kuferka na głowę, nie bylibyśmy otrzymali ani grosza odszkodowania...

W CUKIERNI.

— Ile kosztuje u was dzisiaj kawa?
— Znacznie taniej niż dawniej. Bo spowodu kryzysu cena znacznie spadła.
— A gatunek tej kawy?
— Spadł jeszcze znaczniej.

J. BRUNO—RUBY.

Syn wodza.

Mimi przyglądała się ze zdumieniem bia łej postaci, znieruchomiałej przed wystawą składu broni. Przechodnie potrącali Afrykanina, mijając go, ryczały auta, gazeciarze głośnemi okrzykami obwieszczali zabój stwo męża stanu, olbrzymie plakaty na słupach oznajmiały wszystkim o pałących się lasach i katastrofie kolejowej, oraz wybuchu bomby,ale Arab zatopił się w kontemplacji wystawionej broni, obojętny na wszystko inne.

— Zapytam go potem — postanowiła Mimi Duvet, wskakując do autobusu, jadącego do „la Villiette". Samochód zatrzymywał się co dwie minuty. Jadąc nim, nie można było myśleć o pośpiechu. — „Szczęśliwe są kobiety, które mogą jeździć taksówkami" — pomyślała Mimi. Ale i ona wreszcie dostała się do domu, a autobus potoczył się dalej, odciążony o pięćdziesiąt kilogramów.

W pokoju Mimi czekała na nią, rozłożona na łóżku, sukienka, sentymentalnego błękitnego koloru. Mimi przed dwoma dniami skończyła lat dziewiętnaście. Jest to wiek, w którym nosić można suknie tej barwy, i Mimi powitała strój uśmiechem. Następnie podeszła do okna, gdzie w klatce dwa kanarki przeskakiwały od miseczki z wodą do liścia z sałatą i odwrotnie, beznadziejnie, bez buntu, jak wszystkie kanarki i ludki, jak wszyscy ludzie.

Pod oknem ulica, znękana całodziennym upałem, zdawała się zwężać coraz bardziej w miarę, jak opuszczało ją światło dzienne. Nędzna, stara ulica była zapchana ludźmi o tej porze, ale Mimi nie lubiła jej tłumów! ani jej hałaśliwych rozrywek, ani też entuzjazmu jej i przykrego zapachu. Aczkolwiek była tylko skromną robotnicą, której rodzice trudnili się nocnem sprzątaniem biur, na -zenia jej unosiły ją ponad sferę, w której wzrosła. I dlatego też zdążyła już odprawić „na drugi koniec miasta" i Jacquesa — cyklistę, i Piotra — fryzjera, a nawet Pawła — stolarza, który pragnął ją zaślubić. I dlatego Ali-ben-Kadur wzruszył jej młode serce.

Mieszkał w przeciwległym domu, na tem że piętrze, co Mimi. W wielkiem mieście, o niezliczonych dachach, znalazł mieszkanie z tarasem. Uchodził za studenta Koranu i miał jakieś nieokreślone zajęcie w meczecie. Co wieczór ukazywał się Mimi w miękkiej jedwabnej „gandurah", koloru błękitnego, fioletowego, czerwonego lub ciemnego —zależnie od dnia w tygodniu— i w białym turbanie. Piękny był, jak obraz. Jego cera i ręce miały gładkość skóry kobiecej. I on także zdawał się nie lubić rozrywek przedmieścia, gdyż przesiadywał stale na swym tarasie, ozdobionym różami i geranjami, i wygrywał cudowne melodje na flecie. Dopiero odkąd tu zamieszkał, Mimi poznała tak piękne kwiaty i tak cudowną muzykę, a wobec tego, że nie przejmowała się zagadnieniem wyższości rasy białej nad innemi, zakochała się w młodym Arabie, o oczach gazeli.

Był tak pełen uroku, a jego ułożenie tak spokojne. Paweł — stolarz miał ostre ruchy, używał wyrazów grubjańskich i śmiał się za głośno i bez powodu. Był naprawdę gburem w porównaniu z Alim. Stopniowo, po okresie obopólnej obserwacji, Ali i Mimi przerzucali się słowami, jak kwiatami, ponad próżnią ulicy. Ali porównywał Mimi z lilją, a złote jej włosy z płomieniem. Komplement ten był dla niej nowy. Odpowiadała mu z rumieńcem, że przesadza, a wzamian zażądała szczegółów o nim.

Opowiedział jej, że był synem wielkiego wodza z gór Atlasu (Mimi nie orjentowała się dobrze co do ich położenia) który został zabity w walce z wrogim szczepem. Ali, podówczas osiemnastoletni, sierota i zrujnowany, wstąpił do pułku „spahis'ów" w południowym Algierze. Przypadek zrządził, że oddział jego był wysłano do Francji, nad brzegi Loary. Po odsłużeniu terminu wojskowego pozostał we Francji dla studjów w Paryżu. Liczył dwadzieścia dwa lata.

O tem wszystkiem opowiadał z uśmiechem, odsłaniającym olśniewające zęby. Wydawał się Mimi istotą, otoczoną nimbem nadziemskiego romantyzmu, i tłumaczyła sobie jego dzisiejszą kontemplację narzędzi zbrodni, jako potępienie dla okrucieństwa innych......

Mimi ubrała się w błękitną suknię, a gdy wybiła ósma, ujrzawszy, że Ali powrócił do siebie, wyszła z domu, ponieważ po raz pierwszy zaprosił ją do siebie na arbuz i „Kus-kus". Z bijącem sercem, zapomniawszy nawet zmienić wodę kanarkom, pobiegła na drugą stronę, do domu swego egzotycznego kochanka.

Ali otworzył Mimi drzwi, przyciskając swoją delikatną rękę do serca. Ubrany był w „gandurah" z białego jedwabiu, haftowana niebieskim kolorem, z naszyjnikiem z nie wielkich różowych róż. Wydawał się Mimi jakimś Ramonem Novarro w tym stroju.

— Proszę wejść! — i niech szczęście wstąpi tu z panią — rzekł.

Pokój był obszerny, a dywan jego wielki i miękki. Żadnych krzeseł, tylko niski tapczan, obity jedwabiem, poduszki i niski stół, na którym czekał obiad. Potrawy pod srebrnemi kloszami... kwiaty wszędzie, a nadewszystko cudowny zapach, który czarował Mimi. Słowem: urocza bajka! Mimi czuła się szczęśliwa w obecności człowieka, który w sposób tak doskonały zadawalał jej romantyczne serce. Zapytała go też, pewna jego wzniosłej duszy, z drżeniem w głosie:

— Widziałam dziś pana, gdy przyglądałeś się wystawie składu broni... Dlaczego?

Słodki, łagodny uśmiech pojawił się na ustach Aliego Zakreślił swą wąską dłonią lekki, wolny gest:

— Przyglądałem się fuzjom. Gdy zarobię tutaj dość pieniędzy, kupię ich sto, zaopatrzę w broń jeźdźców mego szczepu i pomścimy śmierć ojca mego!

To wyznanie zaparło Mimi oddech w piersiach, lecz Ali nie spostrzegł jej wrażenia. Zdjął z szyi naszyjnik z róż, włożył go Mimi i rzekł głosem śpiewnym:

— A wówczas może jasnowłosa Francuzka, ładna jak pani, zechce podążyć za mną do pustyni... Czy tak, Mimi?

Namiętny błysk zapalił się w głębi jego czarnych oczu, gdy dodał:

— Mamy przecież jednakowe upodobania: oboje lubimy kwiaty i ptaki.

Mimi nie otrząsnęła się jeszcze z poprzedniego wrażenia. Odpowiedziała machinalnie:

— Tak, ale moje ptaki nie śpiewają tak ładnie, jak pańskie.

Białe zęby Araba zalśniły w czarującym uśmiechu:

— Z pewnością musi być jaka przyczyna, która na to wpływa.

Przerwał mu słowik, rozpoczynając cudowny hymn do zachodzącego słońca. Ali wziął flet do ręki, wtórując skrzydlatemu śpiewakowi.

— Sądziłam — szepnęła młoda dziewczyna — że słowiki śpiewają tylko nocą.

Ali utkwił swe cudowne oczy w swej miłej przyjaciółce i odkładając flet, nachylił się ku niej:

— Powiem coś pani — rzekł. — Jest wiele rzeczy, których Europejczycy zrozumieć nie mogą, ale pani jest inna, więc wytłumaczę je pani. Co do słowików, wszystko jest zawarte w następującem przysłowiu:

„Zamykaj żonę, jeżeli chcesz, by dochowała ci wierności.....
„Wyłup oczy swemu ulubionemu ptakowi, jeżeli chcesz, by śpiewał tylko dla ciebie"......

Dreszcz przejął Mimi od stóp do głów. Podniosła się, przejęta nagłą grozą, i zbliżyła się do klatki:

Słowik był ślepy.

Mimi dnia tego nie jadła „kus-kus" poetycznego Aliego i wróciła do domu w pośpiechu. Zaś trzy miesiące później poślubiła szorstkiego Pawła, stolarza, który wprawdzie, który jednakże tylko deskom swym wyrządzał krzywdę. Co do Mimi, wiedziała odtąd, co myśleć o słodyczy i łagodności ludu Wschodu.

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50, zagranicą zł. 5,50.

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.